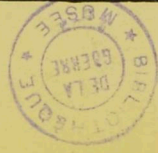


LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 15 (131) * 10 KWIECIEŃ
AVRIL 1960



FILM
WY
DA
r
Z
e
ń

Przedstawiciel Polski na Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie wiceminister spraw zagranicznych Marian Naskowski oświadczył: „Polska, która powołana została do udziału w obradach Komitetu Dziesięciu, szczególnie zainteresowana jest w tym, aby raz na zawsze zapobiec niebezpieczeństwu wojny. Przypominamy i przypominając będziemy, że ostatnia wojna światowa, która rozpoczęła się od napaści na Warszawę i inne miasta polskie, stanowiła groźbę biologicznej zagłady naszego narodu. Wskrzeszając nowe życie na ruinach naszych miast i wsi chcemy milionom matek i ojców dać zapewnienie, że nad przyszłością ich dzieci nie zawisnie groźba atomowej śmierci. Cel nasz został jasno wytknięty przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Jest nim opracowanie planu powszechnego i całkowitego rozbrojenia”.

FOTO: CAF



Na zdjęciu: delegacja polska przy stole konferencyjnym w Genewie. Pośrodku szef delegacji wiceminister spraw zagranicznych PRL Marian Naskowski, po lewej prof. Manfred Lachs



Świętem sceny polskiej stał się jubileusz 60-lecia pracy artystycznej znakomitej aktorki Mieczysławy Ćwiklińskiej. W uznaniu wielkiego talentu i zasług dla teatru polskiego Rada Państwa przyznała jubilatce Wielki Krzyż Orderu Odrodzenia Polski. Wśród kwiatów, przyjaciół i wielbicieli wielka artystka przyjmuje życzenia od warszawskich harcerzy (na zdjęciu). Warto przypomnieć kilka faktów z życia pani Mieczysławy. Pochodzi ona z utalentowanej rodziny aktorskiej. Jej pradziad był napoleońskim gwardzistą. Ale dziad, Anastazy Trapszo, był już aktorem, ojciec, Marceli Trapszo — aktorem, matka Aleksandra Trapszo — aktorką, ciotki Irena i Tekla — aktorkami, stryj, Stanisław Trapszo także aktorem. Pani Mieczysława chciała zostać nauczycielką, została jednak zgodnie z tradycją rodzinną — aktorką, i to najświetniejszą z całej tej dynastii. Nazwisko jej pojawiło się po raz pierwszy na afiszu w roku 1901 i od tej pory z niego nie schodzi. Na uroczystości jubileuszu życzone aktorce 200 lat życia i wielu nowych ról w teatrze



„La dolce vita” (Słodkie życie) nowy film Felliniego wywołał wielkie poruszenie we Włoszech. Stanowi on ostrą satyrę na stosunki panujące w pewnych kołach wyższych sfer włoskich. Na zdjęciu odtwórcy głównych ról w tym filmie: Anita Ekberg i Marcello Mastroianni



Sezon piłkarski został rozpoczęty. Fragment meczu piłki nożnej o mistrzostwo I Ligi rozegranego w Szczecinie pomiędzy miejscową „Pogonią” i „Odrą” z Opola. Groźna akcja podbramkowa

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. O. Piotrowski
La Machine (Nièvre)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 15 (131) — 10.IV.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumerat:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumerat:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

- U wybrzeży Afryki
mogą powstawać
wulkany 4
- 25 lat na francu-
skiej ziemi 4
- Z Bogną Sokorską
w Paryżu 5
- List z Kraju 6
- „Lublin“ jedzie
autokarem do Fran-
cji 7
- Kołobrzeg — miasto
historii i solanek 8
- W mieście pachną-
cym kawą 9
- Wyniki ciągnięcia
loterii „Tygodnika
Polskiego“ 9
- Marainville-sur-Ma-
don — miejsce uro-
dzenia ojca Fryde-
ryka Chopina 10
- Inż. Szeruda 12
- Nasze przepisy
wielkanocne 13
- Polska wiosna w
Harnes 14
- Frejus dziękuje Po-
lonii w Nancy 15
- Usługi praktyczne 16
- Filatelistyka 16
- Czy Ożóg zastąpi
Krzyszkwia i
Chromika? 17
- Sporty - kopcuszki
dochodzą do głosu 17
- Osiedle Młodych
Kochanków 19
- Krzyżacy 20

nasza okładka

Muzycy polscy p.p. Zbi-
gniew Chwedczuk i Zbi-
gniew Szymonowicz w to-
warzystwie dyrektora Kon-
serwatorium w Nancy p.
Marcel Dutremer na balko-
nie merostwa oglądają Plac
Stanisława w Nancy (patrz
lotoreportaż z Marainville-
sur-Madon — miejsca uro-
dzin ojca Fryderyka Cho-
pina — str. 10—11).

Vive l'Amitié Franco-Sovietique!

ECHA WIELKIEJ WIZYTY

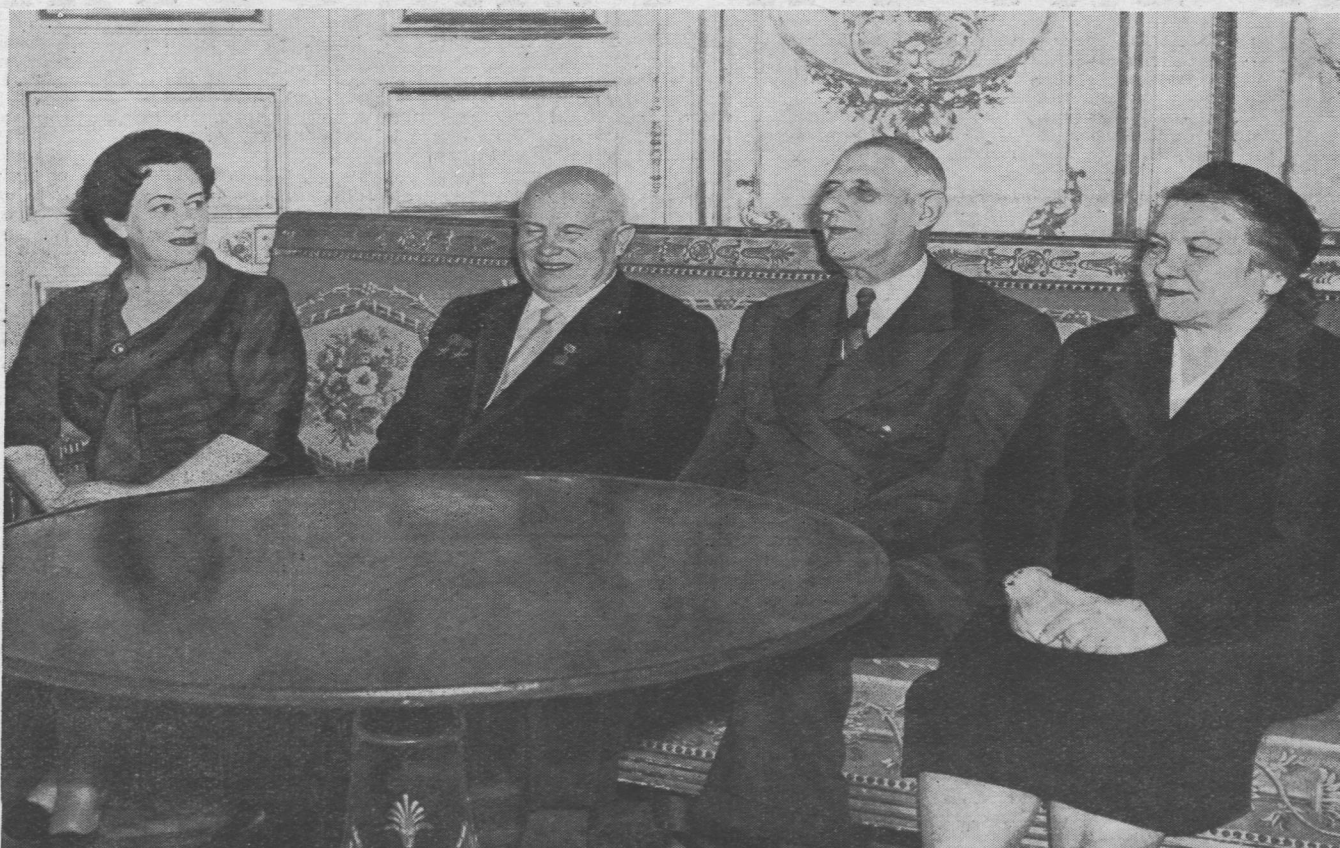


WIZYTA premiera Chruszczowa we Francji — pierwsza jaką szef rządu radzieckiego złożył w tym kraju od czasu Rewolucji Październikowej — była jednym z najdonioślejszych wydarzeń ostatnich lat zarówno w płaszczyźnie międzynarodowej, jak stosunków francusko-radzieckich. Rozmowy przeprowadzone z prezydentem de Gaulle'em w Pałacu Elizejskim i Zamku Rambouillet posiadały ogromne znaczenie dla nawiązania rzeczowych kontaktów i współpracy obu mężów stanu, przyczyniły się do ugruntowania wzajemnego zrozumienia i zaufania, a tym samym do utrwalenia pokoju. Wykazały one, że przyjazne stosunki między Francją i Związkiem Radzieckim dyktowane wspólnotą interesów i geograficznym położeniem obu krajów, są niezbędne dla obrony pokoju w Europie i na świecie. Wizyta dostarczyła jeszcze jednego dowodu, że pokojowe współ-

istnienie krajów o różnych ustrojach jest możliwe i konieczne. Rozumiał to doskonale lud Francji, witając wszędzie gościa radzieckiego serdecznie i owacyjnie.

Na zdjęciu u góry widzimy premiera Chruszczowa i prezydenta de Gaulle'a opuszczających salon honorowy lotniska Orly przed wyruszeniem oficjalnego orszaku do Paryża. Rozmowa toczy się za pośrednictwem tłumacza. W głębi osobistości radzieckie i francuskie: pośrodku premier Debré, nieco dalej ministrowie Gromyko i Couve de Murville. Za radzieckim ministrem spraw zagranicznych Nina Petrowna.

Drugie zdjęcie zostało zrobione podczas przyjęcia w Pałacu Elizejskim. Siedzą od lewej: pani de Gaulle, premier Chruszczow, prezydent de Gaulle i pani Chruszczow.
Foto — KEYSTONE



CZYTELNICZY nisza

Pan K. Kaczor (Belgia) pisze:

Podobnie jak w latach ubiegłych tak i w tym roku Polonia belgijska przygotowuje się już gorączkowo do odwiedzenia kraju rodzinnego. W tym roku liczba osób wyjeżdżających podwoi się. Niektórzy pojedą do Polski już po raz drugi, a nawet trzeci, inni pojedą do Polski po raz pierwszy. Pragną oni odwiedzić ojczyznę swych rodziców i zamianować się na miejscu swe przywiązanie do tej ziemi, która tyle ucierpiała przez faszystowskich ludobójców i wziąć udział w uroczystościach obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Ale tym radosnym nastrojom przygotowań do wyjazdu towarzyszą — zauważyłem to u niektórych ludzi — pretensje. Ponieważ wynika to z nieporozumień wywołanych wrogą Polsce propagandą, pragnę pewne rzeczy wyjaśnić.

Wiemy, że od pewnego czasu przyjeżdżających do kraju obowiązują posiadanie tzw. bonów hotelowych. Bony te wykupuje się w Belgii, we Francji czy też w innym kraju stałego zamieszkania, a po przybyciu do Polski wymienia się na pieniądze polskie. Ta kwota pozwala na pokrycie kosztów 5-dniowego pobytu w Polsce i na pewno niejednemu turyście przyda się w pierwszych dniach po przyjeździe przed skontaktowaniem się z rodziną zamieszkałą w Polsce.

Wiemy dobrze, że dokądkolwiek jedziemy na wakacje, zawsze musimy mieć na to pieniądze: czy to w Belgii, Francji, Holandii czy we Włoszech. Dlaczego więc do Polski, naszej biednej, zniszczonej Ojczyzny miałyby się jechać bez centyma w kieszeni, rozjeżdżać koleją, tramwajami, autobusami, jeść i pić przez cały miesiąc, wreszcie wracać z wypchanymi walizkami?

Słyszysz się niejednokrotnie narzekania: „Ach, te krzywdzące bony za 1.300 fr. belg (130 N. F. franc.)! Mam

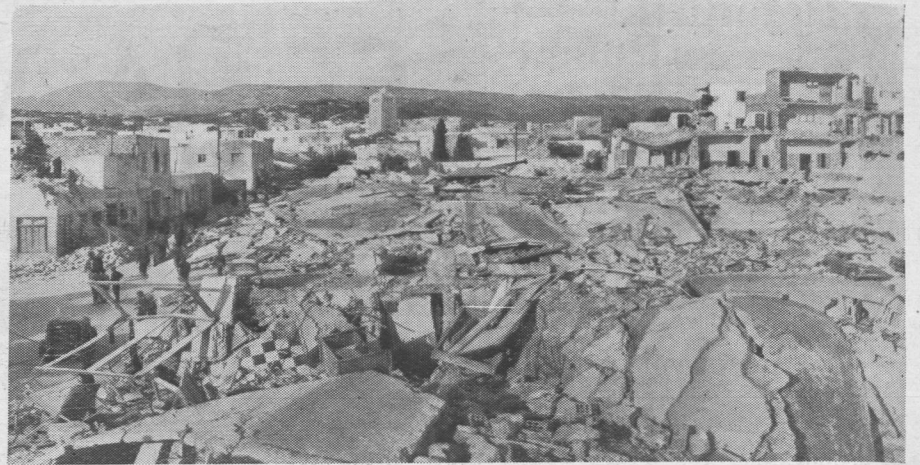
trudności z wykupieniem ich, byłem przecież przez pewien czas bez pracy. Jadę już po raz trzeci do kraju. Może trzeba protestować w Polsce? Albo też prosić Konsulat o zwolnienie z obowiązku wykupienia bonów? Może się da coś zrobić!”

Bądźmy szczerzy. Kiedy żegnałem na dworcu tych narzekających na koszty związane z wykupieniem bonów, dowiadywałem się co wiozą ze sobą. Wiercie mi, nikt z nich nie miał pustej walizki.

Są ludzie, którzy po powrocie opowiadając swoje wrażenia szerzą kłamstwa o Polsce, jak gdyby tam nic nowego się nie tworzyło przez 15 lat.

Droga Emigracjo! Warto zobaczyć na własne oczy rzeczywistość tworzącą się w Ojczyźnie, w ten sposób właśnie zwalcza się kłamstwa! Przekonacie się na własne oczy, czy prawdą jest, jakoby przed ratuszem stali bezrobotni i wołali o chleb i pracę, tak jak my sami kiedyś staliśmy i wołali. Przekonacie się, czy prawdą jest, jakoby ludzie stali przed rzeźnią w ogonku za mięsem, tak jak my przed 1932 rokiem staliśmy i czekaliśmy po kilka godzin za kilogramem mąki, jak żebracy. Zobaczcie odbudowę Warszawy, nowe zakłady pracy, Nową Hutę, osiedla. Usłyszycie hasło: „1000 szkół na Tysiąclecie”, a wtedy może przypomni się Wam powiedzenie „dobrodziejów” dawnej Polski, że więcej jest kłopotów z jednym umięjącym czytać i pisać, niż ze stoma analfabetami.

A kiedy powrócicie, na pewno Wasze uczucia wobec Polski dyktować Wam będą, że obowiązkiem każdego z nas jest praca dla Ojczyzny. Zabierzemy się wspólnie do pracy dla dobra Kraju i narodu polskiego, podejmiemy hasło rzucone na Tysiąclecie i zbudujemy szkołę w Kraju. W akcji tej weźmie aktywny udział cała Polonia belgijska, bo drogi jest nam los Polski, jej rozkwit i szczęście.



Po tragedii w Agadirze

U WYBRZEŻY AFRYKI mogą powstać wulkany OPINIA POLSKIEGO GEOLOGA

Nazwa marokańskiego portu — Agadiru — nie schodzi w dalszym ciągu ze szpalt wszystkich dzienników świata. Geologowie przypuszczają, że na wybrzeżach Afryki, w Zatoce Agadiru, mogą pojawić się wulkany. Świadczyłyby o tym obserwacje płomieni, wydobywających się na miejscu wyrosłej po trzęsieniu podwodnej góry. Oto co na temat współczesnego występowania ruchów górotwórczych powiedział znany polski uczonej i popularyzator zagadnień geologii, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Edward Passendorfer, autor wielu znakomych prac naukowych.

— Wypadek, tak tragiczny w skutkach dla Agadiru, jest normalnym zjawiskiem w życiu Ziemi — oświadczył prof. Passendorfer — jest nawet objawem jej młodości. Na mapie świata można wyznaczyć kilka obszarów stosunkowo młodych zaburzeń górotwórczych. Młodych oczywiście w sensie geologicznym, tzn. sprzed kilkunastu milionów lat. Obszary te charakteryzują się właśnie silną działalnością sejsmiczną i wulkaniczną. Skorupa ziemska „trzęszczy tu w szwach”. Spójrzmy na mapę północnej Afryki. Skłon kontynentu, czyli brzeg morski, przecięty jest łańcuchem górskim Atlasu, którego podmorskie przedłużenie wystaje z Oceanu Atlantyckiego łańcuchem wulkanicznych Wysp Ka-

naryjskich. Na skrzyżowaniu tych dwóch linii leży Agadir. Jest to obszar ustawicznych wstrząsów, silniejszych nawet od ostatniego, który tylko z powodu zlokalizowania epicentrum (ośrodku trzęsienia) tuż pod miastem spowodował tak katastrofalne spustoszenie.

— Zmiany w układzie dna morskiego Zatoki Adagiru wymagają oczywiście zbadania. Czy można jednak znaleźć na Ziemi miejsce, gdzie współcześnie powstają góry?

— Obszarem, gdzie niewątpliwie coś się dzieje ze skorupą ziemską, jest Archipelag Malajski, a także Antyle.

Dokończenie na str. 9

„Raz na wozie, raz pod wozem“

25 LAT NA FRANCUSKIEJ ZIEMI

NIECZĘSTO zdarza się usłyszeć na francuskiej drodze tak ni stąd ni zowąd — w miejscu — polskie „soczyste” słowo, albo prośbie mówiąc — przekleństwo. A jednak zdarzyło mi się to naprawdę, w pobliżu miasteczka Vitry-le-François, gdzie grupa robotników naprawiała właśnie linię elektryczną.

Głośno, z pasją wypowiedziane słowo „psiakrew” sprawiło, że spotkałem pana Józefa Siwka i że poznałem historię jego życia we Francji. Niezwykła historia. Zaczęła się przed 25 laty w sposób zupełnie dla naszego bohatera nieoczekiwany.

Jednych wyгнаła z Polski bieda, drugich — wojenna zawierucha, jeszcze innych tęsknota za ciekawszym, lepszym życiem. Każdy miał swoje własne, osobiste racje, ale żadna chyba nie była podobna do racji pana Józefa.

Mój znajomy z Vitry-le-François, opuszczając ojczysty kraj — zamianował w jedyny dostępny mu sposób swój gorący protest przeciw niesprawiedliwości i podłości ludzkiej.

Aby to zrozumieć — trzeba przenieść się myślą na chwilę w czasy odległe o ćwierć wieku, do Warszawy 1935 roku. W czerwcowy ranek tegoż roku jechał ulicami stolicy wojskowy samochód. Jazda była „kawalerska”. W pewnej chwili wóz zatrzymał się wbrew intencjom kierowcy — na latarni u zbiegu ulicy Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia. Zanim na miejscu wypadku zebrał się gapię — dwaj pasażerowie zdążyli wymienić kilka szybkich zdań oraz zamienić się miejscami. Sierżant wyskoczył z samochodu, a szeregowiec — Józef Siwek we własnej osobie — zacisnął drżące ręce na kierownicy.

Te kilkanaście sekund zadecydowało o dalszych losach pana Józefa. Uległszy prośbie „szarzy” — któremu groziła degradacja, 20-letni szeregowiec z warszawskiej kompanii łączności przyjął na siebie winę za spowodowanie wypadku. Wyrok brzmiał: 2 miesiące aresztu z zawieszeniem i 70 zł grzywny. Wbrew cichej umowie — sierżant ani

myślał płacić i najspokojniej „umył ręce” z całej tej historii.

— Stać mnie było właściwie na te 70 złotych — mówił szczerze pan Józef — ale taka mnie wściekłość ogarnęła na tego drania, że postanowiłem uciec z wojska. Oczywiście — schronienie mogłem znaleźć tylko za granicą...

Szeroka, ogorzała twarz zasępiła się nagle, a szare oczy pochmurzyła, gdy pan Józef zaczyna opowiadać o pierwszych, trudnych latach tułaczki. Fadają w tym opowiadaniu gęsto nazwy francuskich miast i miasteczek, jeszcze dziś wymawiane twardo, z warszawskim akcentem.

Był tragarzem w Marsylii i robotnikiem drogowym w Tuluzie. Chłopcem na posyłki w garażu i oraczem na fermie we wschodniej Francji. W ciężkich latach kryzysu nie było co marzyć o pracy szofera czy elektrotechnika — do której miał jakieś takie przygotowanie i zamiłowanie.

Nigdzie nie mogłem długo zagrzać miejsca. A przecież pracy się nie bałem... Tak to trwało do września 1939 r., do dnia, kiedy niemieckie bomby spadły na Warszawę — opowiada pan Józef. — Słuchając radia aż się skręcałem z bezsilnej wściekłości. I chyba po raz pierwszy naprawdę żałowałem, że nie zapłaciłem wówczas tych 70 zł. Sto razy więcej wart wydawał mi się karabin, który mógłbym nosić, którym mógłbym walczyć, gdybym nie wyjechał z kraju...

Nadszedł rok 1940 i oto pan Józef znow włożył polski mundur, w obozie w Coëtquidan. Niedługo się nim co prawda chlubił — kampania francuska przyniosła mu jeszcze jedno gorzkie rozczarowanie. Tym razem jednak pan Józef złożył broń tylko na kilka tygodni. Wzięty do niewoli pod Saint-Die — uciekł przy pierwszej okazji z obozu i — rzecz niemal nie do wiary — nie zatrzyman przez Niemców — przejechał wraz z kolegą ponad 100 km na rowerze w... pidzianie. Był to jedyny cywilny strój, jaki udało im się zdobyć tej nocy w opuszczonym, francuskim domu.

Przez cały okres okupacji, zaszyty w lasach Wogezów, to znow przebrany w najrozmaitsze

konspiracyjne stroje — walczył z niemieckim okupantem w szeregach francuskiej Résistance. Wyśadzał mosty i ostrzeliwał pociągi, przewoził z jednego krańca Francji na drugi „bagaże”, za które można było łatwo otrzymać kulę w łeb.

— Po wyzwoleniu wielu kolegów wróciło do kraju. Między innymi ten, z którym uciekałem w pidzianie na rowerze. Pisali: przyjeżdż. Ale nie mogłem się jakoś zdecydować. Ciągle miałem w pamięci tamtą historię sprzed 20 lat i — szczerze mówiąc — bałem się, że będą mi przypinać starą łatkę dezertera.

Wkrótce zresztą spotkałem dziewczynę — Polkę, urodzoną we Francji. Młodsza była ode mnie o 15 lat, a jednak mnie zechciała. Trudno by jej było rozstać się z Francją. Dziś mamy już dwóch synów; uczą się nienajgorzej i po polsku mówią całkiem niezłe.

Ja już wrosłem w tę ziemię, pracą tych rąk, bez niczyjej pomocy, zdobyłem niewielki domek i — jak pani widzi pracuję nareszcie w swojej elektrycznej branży. Sąsiedzi mnie szanują, lubią pogadać ze mną przy szklance „vin rouge”... Cóż, 25 lat — to szmat życia. Właściwie połowa licząc od czasu, kiedy człowiek zaczyna naprawdę myśleć. Chyba już tu umrę, na tej ziemi. A synowie — niech decydują sami, jak podrosną. Wyślę ich do kraju na wakacje, rodzina ciągle zaprasza, trochę grosza się znajdzie.

Ale czasem, jak człowiek pomyśli, że głupie 70 złotych całkiem zmieniło życie, to... ech, psiakrew...

* * *

Tak się zakończyło nasze spotkanie, pierwsze i może ostatnie. Wybaczcie, że zgodnie z życzeniem pana Józefa zachowamy w tajemnicy jego prawdziwe imię i nazwisko. Ostatecznie — żaden żołnierz, a pan Józef jest nim z krwi i kości — nie lubi przyznawać się do dezercji, opancernej w dodatku tak gorzko. Tak... są jednak dezertery, którzy nigdy nie przestają być żołnierzami.

ANNA LIS

Z BOGNA SOKORSKĄ W PARYŻU

W sali „Théâtre de Champs Elysées” odbywają się zwykle koncerty znanych artystów z całego świata. Tu słynny pianista Brailowski grał niedawno utwory Chopina, tu usłyszymy już wkrótce orkiestrę pod dyktando znakomitego dyrygenta Herberta von Karajana...

Tego wieczoru na przystrojonej zieleni estrady stanęła smukła, śliczna blondynka, pełna prostoty i wdzięku. To młoda, wybitna polska śpiewaczka i artystka Opery, Bogna Sokorska. Zabrzmiły pierwsze nuty i polskie słowa pieśni „Zyczenie” Chopina. Po chwili, radosna aria Rozyny z opery „Cyrulik Sewilski” porwała widzów. Jeszcze inne arie i pieśni, polskie, francuskie, włoskie, rosyjskie... były to chwile prawdziwego wzruszenia. Niezwykły, mocny, o czystości kryształu głos, kazał zebranym zapomnieć o wszystkim. A później nie milknęły gorące, entuzjastyczne, huraganowe brawa. Z rzędów, w których zasiadła polska młodzież, dobiegały okrzyki pełne dumy: „Niech żyje Bogna!”. Po zakończeniu koncertu, opinia francuskich i polskich słuchaczy, była jednolita. Tak piękny głos pojawia się raz na wiele lat.

Odwiedziliśmy państwa Sokorskich w ich paryskim mieszkaniu. Przyjęła nas pani Bogna — skromna, pełna bezpośredniości młoda gospodyni o niebieskich roześmianych oczach. Pan Jerzy Sokorski jest pianistą i akompaniuje żonie.

— Cieszę się ogromnie z występów we Francji — mówi pani Sokorska. Ale nie wie pan, co sprawiło mi w Paryżu największą radość... Otóż prawie prosto z lotniska Orly, w godzinę po przyjeździe do Francji, wystąpiłam w telewizji paryskiej. I proszę sobie wyobrazić, że następnego dnia poznał mnie szofer taksówki, sprzedawczyni gazet i kelner w restauracji. Te spotkania z ludźmi, którzy tylko raz widzieli mnie na ekranie swoich telewizorów i tylko raz słyszeli, a przecież zapamiętali... To jest dla mnie w Paryżu najmiłsze.

Ale głos i urok osobisty pani Bogny podobają się nie tylko prostym słuchaczom Paryża. Jak informuje obecny przy naszej rozmowie impresario pan Stanley Barry pani Sokorska otrzymała od poważnych firm francuskich szereg propozycji nagrania płyt z ariami i pieśniami. Mówi się także o propozycjach filmowych. Obecnie artystka przygotowuje koncert pieśni klasycznych, który zostanie nadany w specjalnej audycji radia francuskiego z tzw. złotej serii. W tej audycji występują zawsze wielcy artyści i najpiękniejsze głosy.

Gdzie się kryje tajemnica pięknego głosu? Czy to tylko talent? Talent decyduje, to prawda, ale nie o wszystkim. Pani Sokorska łączy go z codzienną systematyczną pracą.

— Wiem, co to jest praca — mówi pani Bogna. Zaczęłam przecież jako zwykła chórzystka w Polskim Radiu. Dopiero po wielu przygotowaniach na scenie i w konserwatorium mogłam wystąpić po raz pierwszy w operze. Tak ćwiczenia, ćwiczenia, a sukcesy przychodzą później.

— Mąż jest moim najlepszym doradcą i przyjacią — zwierza się pani Sokorska z odrobiną wzruszenia — nigdy nie pozwalał mi zajmować się gospodarstwem, sam wykonywał domowe obowiązki, a mnie zmuszał do śpiewu...

Po chwili pani Sokorska pokazuje mi fotografie małej dziewczynki w stroju karnawałowym. — To moja córeczka, ma 6 lat i bardzo lubi tańczyć, na razie... na scenie w przedszkolu.

Rozmawiamy dalej z panią Sokorską o muzyce, Warszawie i Paryżu. A tymczasem czas szybko leci. A każdy dzień państwa Sokorskich wypełniony jest do ostatniej chwili. Na pożegnanie chcemy się jeszcze dowiedzieć, jakie plany ma Pani Bogna, na najbliższą przyszłość.

Po koncertach w Paryżu artystka wybiera się w podróż po Francji, na występy do górniczego Lens, Nantes i Tourcoing.

— Ale czeka na mnie publiczność w Polsce — mówi pani Sokorska. W kwietniu wracam do kraju. Będę śpiewała tytułową partię w „Lakmé” Délibesa, na scenie Opery Bałtyckiej w Gdańsku, a w Operze Warszawskiej partię Gildy w „Rigoletto” Verdiego. A poza tym, muszę się przyznać, że lubię podróże, ale najlepiej czuję się na „własnych śmieciach” i tęsknię już do domu.



Gdzie spędzimy dzisiejszy wieczór? W Paryżu występuje tylu sławnych artystów



Małżeństwo państwa Sokorskich naprawdę żyje muzyką



Państwo Sokorscy odpoczywają po występie. Jak smakuje herbata w paryskiej kawiarni?

KRONIKA FRANCUSKA

Ewolucja Wspólnoty Francuskiej

W marcu obradowała w Paryżu siódma sesja Rady Wykonawczej Wspólnoty Francuskiej. Aczkolwiek krótka, sesja ta posiadała doniosłe znaczenie, gdyż główny punkt porządku dziennego przewidywał dyskusję na temat ewolucji Wspólnoty. Warto się zatrzymać przez chwilę nad tą sprawą.

Niedawno temu podpisana została przez premiera Debré i prezydenta Madagaskaru Tsiranana wspólna deklaracja przewidująca niezawisłość Madagaskaru i ścisłą współpracę tego kraju z Francją. Odpowiednic postawienia wykonawcze wchodzi w życie w pierwszych dniach kwietnia. W ten sposób rozpoczęte pod koniec ub. roku rozmowy francusko-malgaskie zostały zakończone pomyślnym rezultatem.

Na dobrej jak się zdaje drodze znajdują się również rokowania między Francją a Federacją Mali (Sudan i Senegal) w tej samej sprawie.

Ze swej strony Maurytania podała oficjalnie do wiadomości, że będzie się ubiegać o uzyskanie niezawisłości w 1961 roku.

Cztery kraje b. francuskiej Afryki Równikowej: Gabon, Kongo, Czad i Republika Centralnej Afryki postanowiły utworzyć federację pod nazwą „Unii Równikowej”. Kolejnym etapem będzie niezawisłość przy utrzymaniu więzów z Francją. Nota w tej sprawie została już przekazana prezydentowi de Gaulle'owi.

Pozostają cztery kraje b. Francuskiej Afryki Zachodniej, to jest Wybrzeże Kości Słoniowej, Nigeria, Dahomey i Wysoka Volta. Już teraz tworzą one „Radę Porozumiewawczą” i pójdą niewątpliwie w ślady innych krajów Wspólnoty.

Podsumowując, należy podkreślić: 1) niezmiernie szybką ewolucję utworzonej w 1958 roku Wspólnoty; 2) pokojowy charakter tej ewolucji; 3) jednomyślne dążenie do uzyskania niezawisłości, ale przy zachowaniu umownych więzów z Francją.

Wybory kantonalne w Algierii

Decyzją Rady Ministrów wybory kantonalne w Algierii odbędą się 29 maja. Delegat generalny rządu został jednak upoważniony do przesunięcia w razie potrzeby tego terminu na okres nie dłuższy od dwóch tygodni w pewnych okręgach. Dziewięć milionów Muzułmanów i milion Europejczyków zostanie wezwanych do urn.

Dotychczas Rady Generalne nie istniały w Algierii. Konieczne więc było opracowanie ordynacji wyborczej i wykrojenie okręgów wyborczych.

Ordynacja wyborcza jest dosyć skomplikowana. Przewiduje ona głosowanie większościowe w jednej turze z wyjątkiem najbardziej zaludnionych 15 okrę-

gów, w których obowiązywać będzie system proporcjonalny.

Jednym z głównych założeń jest zagwarantowanie przedstawicielstwa mniejszościom etnicznym. W konsekwencji, we wszystkich okręgach, w których mniejszość stanowi ponad 3% ludności, ma ona zapewniony udział w Radach Generalnych. Agencja France Presse zapewnia jednak, że ilość radnych generalnych mniejszości etnicznych nie przekroczy 1/3 wakujących mandatów.

Staje teraz pytanie, w jakich warunkach mogą być przeprowadzone te wybory w kraju objętym działaniami wojennymi, aby reprezentatywny charakter nowych radnych generalnych nie został przez nikogo zakwestionowany.

Przed sesją parlamentu

Chmury naładowane elektrycznością gromadzą się nad Pałacem Burbońskim. Wiceprezident frakcji porozumienia demokratycznego w Zgromadzeniu Narodowym, deputowany Brocas zapowiedział złożenie wniosku wyrażającego votum nieufności rządu jak tylko rozpocznie się letnia sesja parlamentu. Wystąpienie to jest protestem przeciw niezwołaniu nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Narodowego wbrew woli większości posłów.

Kierując się podobnymi pobudkami, partia socjalistyczna postanowiła na wspólnym posiedzeniu grup parlamentarnych i Komitetu Naczelnego SFIO wystąpić z analogiczną inicjatywą. Uchwała w tej sprawie zapadła jednomyślnie.

Komentatorzy nie przypuszczają, aby wnioski socjalistów i radykałów stwarzały realne niebezpieczeństwo dla rządu. Stwierdza się jednak, że są one dosyć symptomatyczne dla ewolucji nastrojów we Francji.

Echa katastrofy we Frejus

W Paryżu ogłoszone zostało pierwsze oficjalne sprawozdanie w sprawie zerwania zapory wodnej w Malpasset 2-go grudnia ub. roku, co pociągnęło za sobą tragiczną śmierć 431 mieszkańców Frejus i zniszczenie tego miasta. Sprawozdanie stwierdza, że katastrofę spowodowało pęknięcie skały pod fundamentami zapory, a nie inne przyczyny rozważane przez pewien czas przez opinię publiczną. Zarówno obliczenia inżynierów, jak same prace, zostały wykonane bezbłędnie. Koncepcja zapór typu Malpasset nie budzi również zastrzeżeń.

B.M.

WYJAŚNIENIE

Do artykułu w nr 14 o Bernardzie Sarrazin wkradł się błąd, za który gorąco przepraszamy naszych czytelników. Tytuł poematu B. Sarrazin brzmi bowiem „La Geste de Pologne”. (Red.)

LIST Z KRAJU

Mój miły Stachu, tym razem już wiosna prawdziwa, nie tylko planowana. Muszę zresztą powiedzieć, że, widząc, i w wyższych regionach przejęli się ideą planowania, skoro niemal dokładnie z terminem kalendarzowym słoneczko zaczęło grać na całego, ludzie zrzucili futra i kożuchy, a kobiety przedziwne ni to kozackie papachy ni to średniowieczne hu-zarskie czapy, którymi uważały za stosowne, zgodnie z modą, obciąć głowy w okresie mrozów. Niech im tam!

Do Was wiosna zapukała koegzystencyjnie — pilnie tu w kraju ludzie śledzili przebieg wizyty Chruszczowa we Francji i są z niej bardzo zadowoleni. Trudno się dziwić — przecież i Francja i Związek Radziecki i Polska — to sojusznicy z ostatniej wojny, przecież Francuzi, Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy i Polacy na własnej skórze gorzko odczuli, czym jest niemiecki militarizm — dlatego też z sympatią śledził nasz ludek, jak gościnnie i serdecznie Francuzi podejmowali radziecką delegację i widzą w tym kolejny krok do zabezpieczenia pokoju.

I u nas dzieje się coś niecoś w tej sprawie. Po niedawnej wizycie delegacji węgierskiej w Polsce, tym razem z kolei nasi przedstawiciele rozjeżdżają się po świecie — do Brazylii pojechała na przykład delegacja polskiego Sejmu, na której czele stoi wiceprezident Rządu Państwa, prof. Lange, o

którym Ci niedawno pisałem, z Austrii wrócili właśnie polscy łącznościowcy na czele z ministrem Zygmuntem Moskwą, do USA na zaproszenie rządu St. Zjednoczonych wyjechała delegacja z wicepremierem Rady Ministrów Piotrem Jaroszewiczem na czele — nie mówiąc już o udziale naszego przedstawicielstwa politycznego w pracach Komitetu Rozbrojeniowego „dziesięciu” w Genewie. A że wiosna i słoneczko wlewa już nową otuchę do serc, rośnie nadzieja, że te coraz częstsze kontakty między politykami i nie-politykami na całym świecie w końcu doprowadzą do tego, że ludzie będą mogli raz na zawsze przestać się bać wojny.

Ale właściwie, Stachu, zamierzałem pisać do Ciebie tym razem o innych sprawach. Wracałem z Zakopanego, oczywiście przez Kraków, który jest miastem bardzo pięknym w swoim średniowiecznym dostojeniu. Otóż w Krakowie stwierdziłem, że komitety blokowe wydają lokatorom w przededniu wiosny bezpłatnie skrzynki na kwiaty do okien i na balkony, a nawet farbę do malowania okien. Stary Kraków odmładza się. Ładnie.

Za wzorem Krakowa i Kielce ruszyły. I Radom, który choć ładniejszy niż Kielce jest tylko miastem powiatowym w województwie kieleckim. Ale geograficzne położenie Kielc jako siedziby województwa jest znacznie

dogodniejsze, a władze wojewódzkie starają się też o to, by i inne miasta nie pozostały w tyle. Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach ogłosiła konkurs z nagrodami dla wszystkich miasteczek na swoim terenie — na podniesienie stanu estetycznego i sanitarnego miasteczek. Poszczególne punkty współzawodnictwa przewidują ocenę zarzewienia miasteczka, ilość i jakość zieleńców, upiększenie domów, czystość i obsługę w zakładach gastronomicznych itd. Bardzo pożyteczna inicjatywa.

Pamiętasz, w ubiegłym roku pisałem Ci z okazji mojej podróży po północnej Polsce o wesołych kolorowych miasteczkach w Gdańsku i Olsztynie — miasteczka takie nie są już wyjątkiem. Spotyka się je i w innych dzielnicach. A propos tamtej podróży. Pisałem m.in. wówczas o mieście Kopernika Fromborku. Otóż w tym roku w związku z 850-leciem tego miasta, zburzonego w czasie ostatniej wojny w 80 procentach, przewiduje się dalszą jego odbudowę.

W Warszawie odbyła się krajowa narada przedstawicieli stowarzyszeń regionalnych i lokalnych. Jak wynika z tej narady, na prowincji rozwija się życie kulturalne i umysłowe, wszędzie sporo łanatyków piękna danego zakątka ziemi polskiej. To dobrze.

Całuję Cię

MARIAN



„MADEMOISELLE DE PARIS“

W Polsce przebywała na gościnnych występach znakomita paryska piosenkarka Jacqueline François. Publiczność Warszawy, Łodzi i Krakowa gorąco oklaskiwała świetne wykonanie znanych na całym świecie pięknych piosenek francuskich m.in. „Oto wiosna” i „Mademoiselle de Paris”. Obie te piosenki związane są najściślej z postacią i pięknym głosem pani Jacqueline. W roku 1948 Jacqueline François zdobyła „Grand Prix du Disque” za piosenkę „Oto wiosna”. Odtąd rozpoczęła się jej wielka kariera. Od tytułu śpiewanej piosenki publiczność paryska nazywa p. François — „Mademoiselle de Paris” (Paniąka Paryża). Tak znakomicie wyraża ona czar paryskiej piosenki i Paryża.

220 N.F.

LILLE-POZNAŃ

i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróz koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: ZIELIŃSKI Józef — rue du Vert Chemin LIBERCOURT (P. de C.) CZYŻ Adam — 10, av. Fayolle — VIEUX CONDE SOLITUDE (Nord)



● Znow piękny gest Witolda Małcużyńskiego

Witold Małcużyński, tyłkrotnie już zasłużony dla polskiej kultury, po zakończeniu tegorocznego Konkursu Chopinowskiego ufundował stypendium dla najlepszego polskiego pianisty w tym konkursie, Jerzego Godzińskiego. Stypendium wynosi 20 tysięcy zł. Małcużyński opuścił już kraj, a w jego bogatych planach koncertowych są między innymi występy w czerwcu w Szwajcarii z orkiestrą Filharmonii Narodowej z Warszawy. Jesienią Małcużyński będzie znowu bawił w Polsce z okazji 150-lecia Konserwatorium Warszawskiego.

● Teatr „Wybrzeże” — do Francji

Najnowszą sztukę Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności”, którą zaprezentowaliśmy Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” w nr 1 z tego roku, wystawi w Paryżu teatr gdański „Wybrzeże”. Mówi się również o tym, że teatr zawita, być może, do ośrodków polonijnych w Lille i Liège. Główną rolę w tym przedstawieniu gra znany, młody aktor Zbigniew Cybulski, bohater filmu „Pociąg i diament”. Reżyseruje Zygmunt Hübner.

● Warszawa ma pierwszego martenę

Pierwszy (spośród trzech) piec martenowski w hucie stali szlacheckiej „Warszawa” w końcu marca rozpoczął już pracę. Dotychczas czynne były tutaj dwa piece elektryczne. Poza martenami w tym roku w hucie ruszy potężna walcownia-zgniatacz.

● Kraków i Łódź Kościuszce

Srebrny medalion, zawierający pukiel włosów Tadeusza Kościuszki, wzbogacił ostatnio zbiory krakowskiego muzeum historycznego, które organizuje odrębną, stałą wystawę poświęconą temu bohaterowi narodowemu, tak bardzo związanemu z Krakowem. Medalion został przekazany przez radzieckie muzeum w Brześciu nad Bugiem.

Jednocześnie na plac Wolności w Łodzi przybyły już pierwsze bloki różowego granitu z kamieniołomów w Michałowicach we Wrocławskiem. Powstanie z nich co-

kół, na którym stanie posąg Kościuszki. Łódzki pomnik Tadeusza Kościuszki ma zostać odsłonięty w dniu tegorocznego święta narodowego 22 lipca.

● 1 = 10

W jednym tylko 1965 roku wartość wyprodukowanych w Polsce maszyn włókienniczych przekroczy wartość takich maszyn wyprodukowanych w ciągu 10 lat łącznie od 1950 do 1960 roku. W latach 1961—1965 Polska wykonała maszyny włókiennicze za 6 miliardów 260 milionów złotych.

● „Arka” znowu płynie na Biskaje

Doświadczalne połowy tuńczyków w Zatoce Biskajskiej i na wodach afrykańskich, prowadzone w ubiegłym roku przez kutry przedsiębiorstwa „Arka” z Gdyni — były tak udane, że w tym roku „Arka” nie tylko je ponowi, ale przystępuje do pracy nad organizacją budowy jednostek tuńczykowych w Polsce oraz planem stałych połowów.

W wielkim konkursie „Tygodnika Polskiego”

pt.

CZY ZNASZ POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE i PÓŁNOCNE?

czekają na uczestników liczne nagrody m. in.:

- bilet samolotowy z Paryża do Warszawy i z powrotem oraz 10-dniowy pobyt w jednej z najpiękniejszych miejscowości letniskowych na Ziemiach Zachodnich;
- kilkudniowa wycieczka po największych miastach Ziem Zachodnich związanych z dziejami Polski;
- cenne pamiątki folkloryczne, obrazy, albumy, książki przedstawiające piękno Polski.

Czytajcie uważnie materiały z Polski zamieszczone w „TYGODNIKU POLSKIM”, oglądajcie zdjęcia z Kraju, co Wam ułatwi odpowiedzi na pytania Konkursu, które ogłosimy w jednym z najbliższych numerów.

„LUBLIN”

jedzie autokarem do Francji

Trasa wynosi 2700 km

K
R
A
K
O
W
I
A
K

„L
U
B
L
I
N
A”



200 N.F. METZ — POZNAŃ i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróz koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: Le Republicain Lorrain — 17, rue Serpenoise — METZ WÓJCIK — 23, rue des Argonnes — NILVANGE (Moselle)

TYLKO dwa tygodnie dzieli nas od pierwszego występu Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, który przybywa na całomiesięczne tournée do Francji. Tournée trwać będzie już od 22 kwietnia aż do połowy maja.

Zespół przygotował się niezwykle starannie do koncertów, opracowano nowy specjalny repertuar, na który składają się: regionalne tańce lubelskie, balet Karola Kurpińskiego „Wesele w Ojcowie”, pieśni polskie i francuskie, i inne. Mimo, iż zespół występował już trzykrotnie za granicą, wszyscy jego członkowie odczuwają treść przed wielką podróżą. Są oni wprawdzie

laureatami Święta Kwitnących Drzew Migdałowych na Sycylii, ale nigdy jeszcze nie występowali przed Polonią zagraniczną.

Zespół przyjedzie do Francji własnym pięknym autokarem, który otrzymał w darze od Polskiego Ministerstwa Kultury jako nagrodę za wybitny dorobek artystyczny. Jak już podawaliśmy zespół odwiedzi we Francji następujące miejscowości: PARYŻ, AMIENS, ST. QUENTIN, LENS, ROUBAIX, BILLY-MONTIGNY, VIEUX-CONDÉ, DENAIN, BARLIN, WAZIERS, TROYES, DIJON, MONTLUÇON, MONTCEAU-LES-MINES, ST. ETIENNE, GRENOBLE, MOYEUVRE-GRANDE, LINGWY.



Zdobywanie Kołobrzegu przez Bolesława Krzywoustego w okresie walk o Pomorze

KOŁOBRZEG

miasto historii i solanek

TO miasto ma długą i bogatą historię. Wystarczy powiedzieć, że za trzy lata obchodzić będzie swoje tysiąclecie. Mimo to dopiero od niedawna zaczyna się jego rozkwit. A właściwie jest to powrót do dawnej świetności i rangi pierwszej i najstarszej polskiej warowni nadmorskiej.

Z TYSIĄCLETNIJ HISTORII

Od zarania dziejów państwo Polan graniczyło z Bałtykiem. Władza Mieszka I obejmowała całe niemal wy-

brzeże Bałtyku od ujścia Wisły aż po ujście Odry. Leżąca nad brzegiem morza przy ujściu rzeki Parsęty osada solników spełniała już w VIII wieku ważną rolę. Miała bezpośrednie połączenie wodne z Poznaniem i Kujawami. Przypuszczać należy, że już wówczas osada nazywała się — Kołobrzeg.

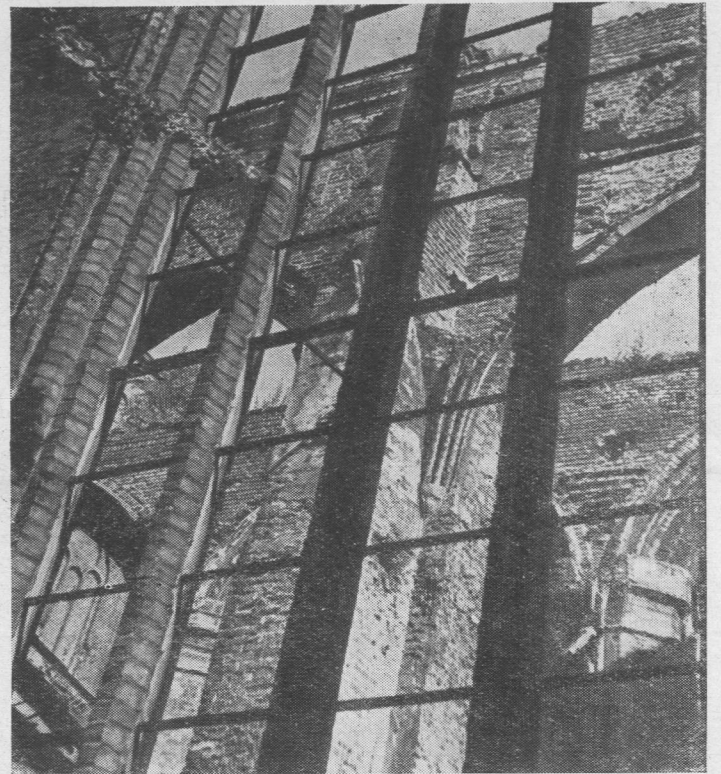
Pierwszy polski król syn Mieszka I, Bolesław Chrobry jeszcze przed rokiem 1000 wybrał spośród innych osad nadmorskich Kołobrzeg, z racji jego położenia i rangi gospodarczej, na stolicę biskup-

stwa pomorskiego. Zostało ono ustanowione przez Chrobrego równocześnie z biskupstwami krakowskim i wrocławskim. Król stworzył tu kolegiatę i zabezpieczył port. Miasto stało się zasobną i silną warownią, a znaczeniem swym przewyższało w tym czasie inne słowiańskie osady nadmorskie.

Później nastąpił długi okres walk o Pomorze i szeroki dostęp państwa polskiego do Bałtyku. Mimo zmiennych kolei losu słowiański książęta Pomorza Zachodniego panowali w Kołobrzegu do roku 1637. Po wygaśnięciu dynastii książąt pomorskich Kołobrzeg przeszedł pod władzę margrów brandenburskich. W następnych wiekach Pomorze nadbałtyckie poddane zostało systematycznej germanizacji, chociaż zachowało na zawsze swój słowiański charakter.

SZTURM MIASTA

W marcu 1945 roku rozegrała się na Pomorzu wielka bitwa o tzw. Wał Pomorski, ostatnią ufortyfikowaną niemiecką linię obronną. Szczególnie ciężkie walki miały miejsce na przedpolach Kołobrzegu i w samym mieście zamienionym w twierdzę. Walczono zaciekle i krwawo o każdą ulicę, o każdy zaułek. Główną i wybitną rolę w rozgromieniu skoncentrowanych armii niemieckich ode-



Mury starej katedry kołobrzeszkiej zniszczonej w czasie działań wojennych w 1945 r.

grały tu jednostki I Armii Wojska Polskiego. 18 marca trzy polskie dywizje zajęły Kołobrzeg i dotarły do Bałtyku, dwie polskie dywizje ruszyły na Szczecin, zaś Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte wraz z radziecką I Armią Pancerną zdobyły Gdynię i Gdańsk. Po zwyciężonych walkach trwających do końca marca całe niemal Pomorze od Gdańska po Szczecin zostało wyzwolone. Właśnie w Kołobrzegu żołnierze polscy dokonali aktu zaślubin Polski z morzem i zatknęli biało-czerwone sztandary nad Bałtykiem na przystankach słowiańskich ziem. Sprawiedliwość dziejowej stała się zadość, przywrócono tym ziemiom polskość. Tysiącletni Kołobrzeg wrócił do Macierzy.

Po zakończeniu działań wojennych w spustoszonej miejscowości, w którym nie ocalał ani jeden budynek, osiedliło się wielu byłych uczestników walk o Kołobrzeg i Wał Pomorski. Początkowo zamieszkało tu zaledwie 6 tysięcy ludzi. Obecnie liczba ludności miasta sięga 20 tysięcy i z roku na rok rośnie.

PO 15-TU LATACH

Dziś po piętnastu latach ruiny prawie całkowicie znikły. Miasto przywracane jest systematycznie i uporczywie do życia. Stanęły dziesiątki bloków mieszkalnych, odbudowano wiele zakładów produkcyjnych, pracują nowe urzędnictwa portowe, przetwórcze. Po odbudowie dziesiątków innych miast ziem zachodnich Kołobrzeg doczekał

się swojej kolejności. Od trzech lat miasto odbudowuje się w szczególnie szybkim tempie.

W Kołobrzegu niewiele pozostało z dawnych zabytków. Ze średniowiecznych budowli zachowały się jedynie mury kolegiaty z XIII wieku, jednego z najwspanialszych dzieł gotyckich nad Bałtykiem oraz część potężnej katedry, której nie zdołał zburzyć huraganowy ogień artyleryjski. Przystąpiono już do prac przy jej odbudowie.

W planach najbliższych lat powiększony zostanie znacznie port rybacki, staną nowe domy i zakłady produkcyjne oraz sanatoria. Kołobrzeg stanie się bowiem dużym nowoczesnym uzdrowiskiem. Stwierdzono tu już dawno istnienie solanek i borowin. Ze studni ulicznych zachowanych z czasów średniowiecza można nabrać wody mineralnej odznaczającej się leczniczymi właściwościami. Już w ubiegłym stuleciu właściwości uzdrowiskowe tego starego nadmorskiego miasta były wysoko cenione, szczególnie przez Skandynawów. Bardzo zdrowy klimat, przestronna plaża nad otwartym morzem, odznaczająca się jednym z najsilniejszych nasonecznień w tej części Europy, piękny nadmorski park — podnoszą jeszcze walory klimatyczne Kołobrzegu. Poza sanatoriami przystąpiono już do budowy obiektów hotelowych.

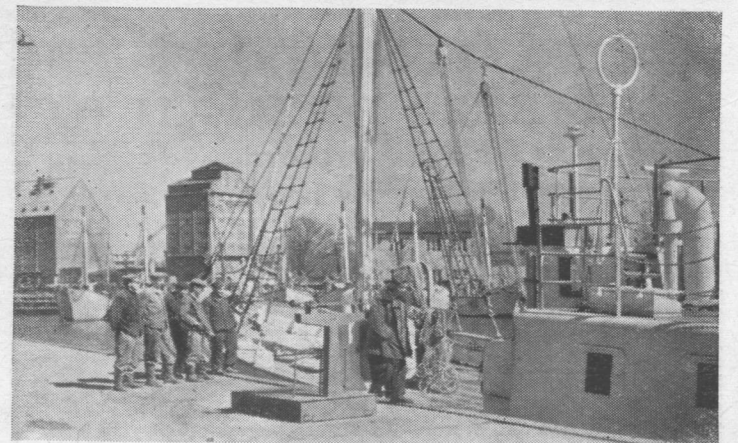
Tak więc, prastare miasto słowiańskie leżące koło Bałtyku staje się kwitnącym ośrodkiem życia i kultury polskiej. W.O.



Tak wyglądały ulice Kołobrzegu w kwietniu 1945 r.



Odbudowane i ozdobione kolorowymi tynkami domy przy ul. Bohaterów Stalingradu



Port rybacki w Kołobrzegu

POŁACY W MIEŚCIE PACHNĄCYM KAWĄ

we Francji FRANCUZI w Polsce

▲ Według „Dziennika Gdańskiego”, który wychodził w pierwszej połowie XIX w., w dniu 2 sierpnia 1810 r. doszło na Bałtyku koło Piławy do bitwy morskiej między francuskim statkiem „La Messalina 3”, a uzbrojonym angielskim barkasem. W załodze „Messaliny” było 20 Polaków.

▲ Francuski ekonomista Pierre-Samuel du Pont de Neumours (1739 — 1817) był przez trzy miesiące w 1774 r. w Warszawie sekretarzem Komisji Edukacyjnej, pierwszego na świecie ministerstwa oświaty.

▲ Władysław Mickiewicz, syn wielkiego poety Adama, działacz emigracyjny we Francji, w jednym z listów do paryskiego dziennika „Le monde” ogłoszonym w dniu 7.II.1862 stwierdził: „Najlepszym sposobem służenia Polsce jest zjednywanie dla niej wszelkich opinii we Francji”.

▲ Historyk francuski Claude de Rulhiere (1735—1791) wydał po rozbiorach Polski pracę pt. „Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république”. Książka wyszła w Paryżu w 1807 r. a doprowadzona była w opisie do 1770 r. Pracę Rulhiere'a kontynuował w oparciu o zebrane przez niego materiały Antoine-François de Ferrand (1751—1825), który wydał dzieło pt. „Histoire des trois démembrements de la Pologne”.

▲ Napoleon — taką nazwę nosi jedna ze wsi polskich, należąca do gromady Parzymiechy w powiecie kłobuckim w Ziemi Częstochowskiej. W Parzymiechach mieli dobra Walewscy, jakiś czas mieszkała tu pani Walewska, nieślubna żona Napoleona i kurierzy cesarza Francuzów przybysz do niej z listami, zatrzymywali się w sąsiednim przysiółku, który ludność nazywała Napoleonem.

▲ „Nasza Walka” — tak brzmiał tytuł pierwszego podziemnego pisma polskiego podczas okupacji hitlerowskiej we Francji. Pierwsze egzemplarze tego pisma, ukazały się we wrześniu 1940 r. Redakcja i tajna powielarnia „Naszej Walki” znajdowały się w Lens. Pismo wychodziło raz na tydzień, a miało kilkanaście tysięcy każdorazowego nakładu.

▲ Pierwszym poprzednikiem obecnego ambasadora Francji w Polsce pana Burin de Roziers, był Gilbert de Lannoy przedstawiciel króla francuskiego Karola VI (1368—1422), czyli za czasów panowania w Polsce króla Władysława Jagiełły (1348—1434).



W kawiarniach i restauracjach, w domu dla gości i jako zwykły codzienny napój, nawet w niewielkich dworcowych bufetach na peronie — wszędzie kawa, kawa i jeszcze raz kawa. W Wałbrzychu, brunatny, aromatyczny płyn zyskał sobie honorowe obywatelstwo. Oczywiście dzięki Polakom z Francji. Kawiarniane przyzwyczajenia „Francuzów” podchwycili w mieście i inni mieszkańcy i cały Wałbrzych pije kawę, zaprasza gości na kawę, plotkuje przy kawie. Filiżanka ciemnego, a mile pachnącego płynu staje się prawie herbem i symbolem miasta.

Gdy już jesteśmy w kręgu kulinarnych przyzwyczajeń warto dowiedzieć się jak też i pod tym względem żyje się w kraju Polakom z Francji, z czego musieli zrezygnować, a co znów przenieśli na rodzimny grunt. Sława francuskiej kuchni obiega cały świat, polską kuchnię również wielu sobie chwali, choć słycać narzekania, że ma nadmiar tłuszczu i mięsa. Ciekawe więc, jak też wygląda mariaż tych dwóch dość przeciwstawnych kulinarnych specjalności.

Zapytywani o sprawy kuchenne mężczyźni odpowiadali zgodnie, że w

pierwszym okresie po przyjeździe do kraju najbardziej brakowało im wina i sławnych francuskich befsztyków. Palacze dodawali jeszcze o początkowej tęsknocie do prawdziwie mocnych papierosów i konieczności przyzwyczajenia się do różniących się w smaku i inaczej preparowanych polskich „Sportów” czy „Giewontów”.

W rozmowie na ten temat najważniejszy i najbardziej miarodajny jest jednak głos kobiet. W swych wędrowkach po Wałbrzychu o kuchennych smutkach i urokach rozmawiałam najwięcej z panią Janiną Chomą i Panią Piętkową, żoną znanego na emigracji działacza związkowego Tomasza Piętki. Obie — gospodynie w całym tego słowa znaczeniu, od lat prowadzą gospodarstwo dla licznej, a często jeżeli chodzi o dzieci, grymaszącej rodziny.

Pani Choma ze zmianą kuchni kłopotu miała stosunkowo niewiele, gdyż i w Pas-de-Calais jadano najchętniej polskie potrawy. W pierwszym szcze-

gólnie okresie po przyjeździe do Wałbrzycha cała rodzina odczuwała brak kilku gatunków jarzyn. W myśl dawnych przyzwyczajeń, prawie codziennie królują u niej na stole frytki, je się dużo surówek i jarzyn.

W domu państwa Piętków panuje kuchnia francuska. Wiele oczywiście potraw ze względu na brak niektórych artykułów trzeba było zmienić czy zmodyfikować, ale zasada pozostała dawna. Przyrządzanie nieznanych dań, a szczególnie zakupy uczyniły z pani Piętkowej prawdziwą choć nieetatową instruktorkę właściwego żywienia. Po dziś dzień, gdy kupuje np. większe ilości selerów, znajdujące się w sklepie kobiety wypytują ją, co też z tych warzyw można zrobić, jak je inaczej niż dotąd przyrządzić, aby urozmaicić domowy jadłospis. O zdolnościach popularyzacyjnych pani Piętkowej niech świadczy choćby taki fakt, że dzięki rozmowie z nią mogę zaimponować swoim znajomym doskonałą cykorią na gorąco i świetną sałatką z selerów.

U WYBRZEŻY AFRYKI

Dokończenie ze str. 4

Występujące tu trzęsienia ziemi mają ogniska bardzo głębokie. Badania gravimetryczne stwierdzają gwałtowne zmniejszanie się w pewnym paśmie siły ziemskiego przyciągania. Świadczy to, że masy skalne ulegają w głębi rozrzedzeniu, kształtuje się tu prawdopodobnie wielki i głęboki basen zwany w naszym języku geosynkliną.

— Więc powstaje tu raczej przeciwieństwo gór: głęboka rozpadlina w dnie morskim?...

— Wszystkie góry, a w każdym razie wszystkie wysokie góry rodziły się w geosynklinach. Tak powstały Góry Świętokrzyskie w Polsce, jak i Himalaje: wypiętrzyły się z głębokich basenów, gdzie we wcześniejszych epokach było morze. Obok tworzącego się rowu przy wyspach Malajskich, występują równocześnie ruchy skorupy ziemskiej w przeciwnym kierunku: znajdujemy tu dowody bardzo niedawnych wzniesień, wyłaniania się dużych partii lądów. Świadczą o tym młode rafy koralowe znajdujące na wysokości setek metrów nad dzisiejszym poziomem morza.

— Jaki udział w procesach górotwórczych mają wulkany? Czy Zie-

mia płynną masą ze swego wnętrza „zakleja” w ten sposób i „tata” szczeliny powstałe w skorupie na skutek wstrząsów i pęknięć?

— Zjawisko to jest trochę bardziej skomplikowane. Często wśród skał osadowych, wypiętrzonych z dawnej geosynkliny, znaleźć można skały pochodzenia wulkanicznego. Znany nam z Sudetów ich wygląd jak by ułożonych na sobie „poduszek” świadczy, że wylewały one i krzepły na dnie morskim, pod olbrzymim ciśnieniem. Nie zawsze dochodzi do wylewu masy skalnej na powierzchnię, niekiedy krzepnie ona w głębi, roztopiając i przeobrażając otaczające skały. W ten właśnie sposób powstają granity, które znajdujemy we wszystkich wysokich górach świata. Każda geosynkliną przechodzi przez etap granitowy. Jest to jak by prawo rządzące powstawaniem gór.

Z rozmów z wieloma geologami i geofizykami wynika, że niemożliwe jest postawienie dla okolic Aşadiru przewidywań dalszego rozwoju wydarzeń. Specjaliści twierdzą, iż mogą tu wystąpić dalsze wstrząsy, może powstać nowy wulkan. Są oni nawet pewni, że to nastąpi, ale pozostaje wielką niewiadomą czas tych wydarzeń. Do kalendarza Ziemi trudno jest przykładać naszą własną skalę czasu.

CIĄNIENIE LOTERII „TYGODNIKA POLSKIEGO” Drugie w 1960 r.

Ciągnięcie z 15.III.1960 — bilety od No 1582 (włącznie) do no 1704 (włącznie) — razem 123 uczestniczących

Wylosowane nagrody otrzymują numery następujące:

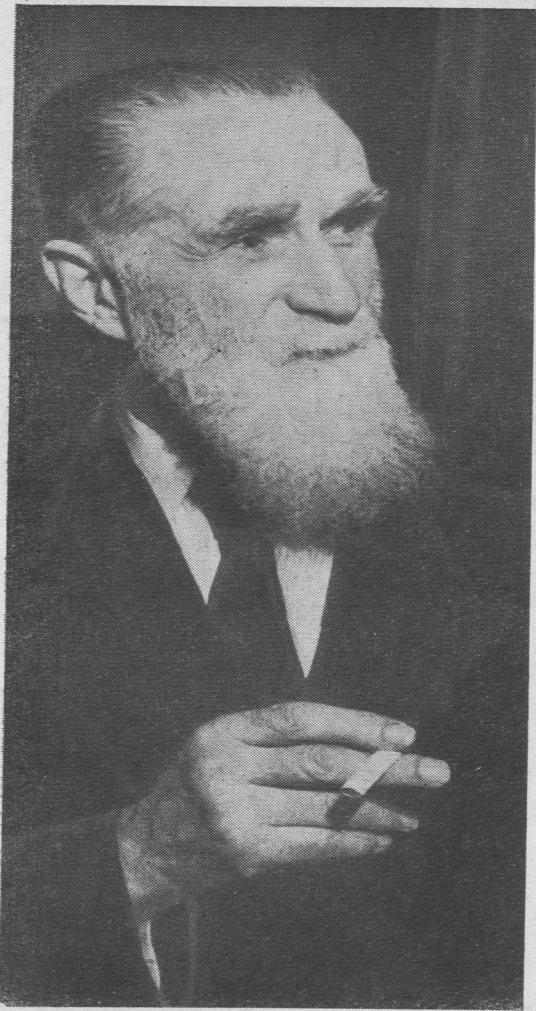
- 1625 — Pani PERKOWSKA, 18, Cours Vitton, Lyon VI (Rhône) — Iniany obrus na stół.
- 1606 — Pan DĄBROWSKI Jean, Fort le Haut par Genlis (Côte d'Or) — Iniany komplet (6 sztuk) do herbaty.
- 1691 — Pani Władysława KOWALSKA, 14, rue de la Gare, Uckange (Moselle) — długogrająca 33-obrotowa płyta z melodiami „Słaska”.
- 1654 — Pan Władysław MEŻYK, Sirod (Jura) — długogrająca 33-obrotowa płyta z melodiami „Mazowska”.
- 1601 — Pan Franciszek GRABOWSKI, 13, rue de Brazza, Lens (P. de C.) — prostokątne (duże) pudełko rzeźbione.
- 1675 — Pan Józef GWÓZDZ, St. Germain du Puch (Gironde) — powieść H. Sienkiewicza pt. „Quo Vadis”.
- 1663 — Pan Antoni PASZKOWIAK, 37, rue François, Freyming (Moselle) — 3-tomowe dzieło Jalu Kurka pt. „Janosik”.
- 1699 — Pan Jan CICHOTĘPSKI, 143, rue Hautmont, Louvroil (Nord) — pamiątki Alfonsa Mrowiec pt. „Przez Monte Cassino do Polski”.
- 1592 — Pan Antoni WILK, St. Thibault p. Granvilliers (Oise) — 45-obrotowa płyta z nagraniem zespołu harmonistów Tadeusza Wesolowskiego.
- 1671 — Pan PASTERNAK, Marquise, Brive (Corrèze) — 45-obrotowa płyta, nagr. polskiej kapeli Feliksa Dzierżanowskiego.



Po koncercie żona prefekta departamentu Meurthe-et-Moselle składa gratulacje polskim wykonawcom pięknego koncertu pp. Chwedczukowi i Szymonowiczowi



Pan Marcel Dutremer dyrektor Konserwatorium w Nancy ogląda akt urodzin Nicolas Chopina ojca Fryderyka. Obok niego stoi mer Marainville pan Heurle



Profesor Moise lektor języka polskiego na Uniwersytecie w Nancy — wielki przyjaciel Polski i wielki miłośnik muzyki Chopina



Ulica Nicolas Chopin w Marainville przy której znajduje się dom gdzie przyszedł na świat ojciec wielkiego kompozytora i muzyka



UROCZYSTY KONCERT W NANCY. DYRYGUJE ZBIGNIEW CHWEDCZUK DYREK

MARAINVILLE

sur Madon

MIEJSCE URODZENIA OJCA



FRYDERYKA CHOPINA

W Lotaryngii na południowy wschód od Nancy nad niewielką rzeką Madon leży wieś Marainville, w której urodził się Nicolas Chopin nauczyciel języka francuskiego w jednej ze szkół warszawskich — ojciec Fryderyka Chopina. Tu naprzeciw wiejskiego kościółka stoi niewielki domek zamieniony dziś na stodołę. Mieszkał w nim kołodziej François Chopin. Powyżej tablica ofiarowana w setną rocznicę śmierci Fryderyka Chopina przez Żelazową Wolę wmurowana w ścianę domu — miejscu urodzin ojca wielkiego muzyka. Poniżej polscy goście Zbigniew Chwedczuk i Zbigniew Szymonowicz w towarzystwie zastępcy mera Nancy p. Daum (pierwszy od prawej) oglądają tablicę pamiątkową na tym dość zniszczonym domu

FOTO WŁADYSŁAW SŁAWNY



NANCY, późny wiosenny wieczór. Ulice pustoszeją. Jedynie w kierunku Salle Poiré, pięknej sali filharmonicznej zdążają grupy ludzi. Za chwilę bowiem odbędzie się koncert poświęcony muzyce Chopina, na którym wystąpią: dyrygent orkiestry Filharmonii Pomorskiej Zbigniew Chwedczuk oraz — jako solista — pianista Zbigniew Szymonowicz, profesor Konserwatorium Łódzkiego.

Nie chcemy recenzować koncertu. Pragniemy tylko podkreślić, że Zbigniew Szymonowicz, wiele, wiele razy bisował, że publiczność nie pozwoliła mu zejść z estrady, że Zbigniew Chwedczuk wspaniale dyrygował orkiestrą Konserwatorium w Nancy, że wieczór stał się niezapomnianą manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej i hołdu dla genialnego muzyka — Fryderyka Chopina.

40 km dzieli Nancy od Marainville w kraju Madon w Xaintois — spichlerzu Lotaryngii. Marainville, maleńka wioska w Wogezach, rodzinna miejscowość Mikołaja Chopina, ojca wielkiego Fryderyka. W małym Marainville wszyscy znają nazwisko Chopina. Do dziś zachowała się tu budowla pochodząca z początku XVIII w. dawniej domek, obecnie, niestety przerobiona na stodołę. Tu właśnie urodził się ojciec wielkiego muzyka i kompozytora. Budowla położona jest przy uliczce jego imienia. Na glinianym murze rodzinnego domu-stodoły wmurowana została w 1949 r. tablica — dar Żelazowej Woli, rodzinnej miejscowości syna Mikołaja, wielkiego Fryderyka. Umieszczono na niej tekst w języku polskim i francuskim.

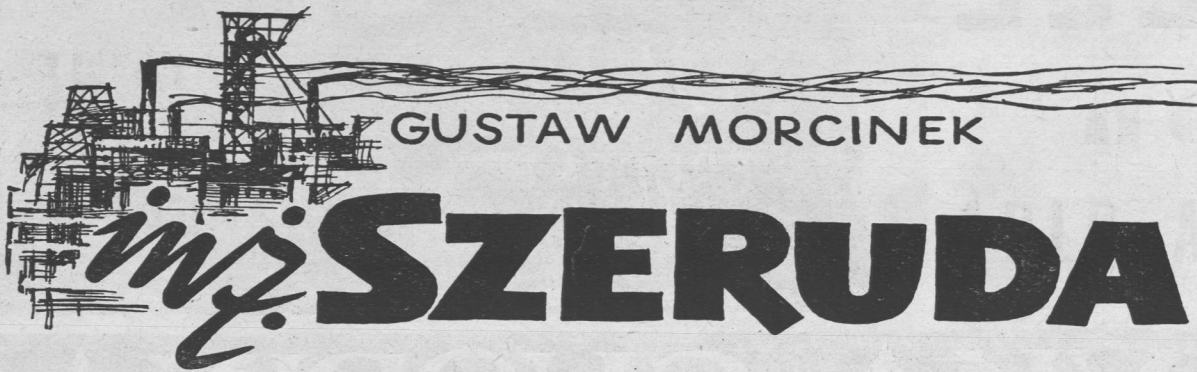
Nicolas Chopin, syn kołodzieja François Chopin i Marguerite Deflin urodził się 16 kwietnia 1771. Ojciec chrzestny Nicolas Chopin, Deflin — rolnik w Housseville, wyposażył młodego Nicolas na drogę, gdy ten mając lat 17 zdecydował się wraz z rządcą majątku, Polakiem panem Wejdlichem, pojechać do dalekiej Warszawy. Wejdlich przybył do Francji z królem Stanisławem Leszczyńskim.

W 1788 r. skończył się marainvillski okres Nicolas Chopina, resztę życia spędził on w Polsce.

Kiedy rozmawialiśmy z merem Marainville p. Heuriet na temat chopinowskich pamiątek, wzruszył nas niezwykle pietyzm, jakim otoczony jest najdrobniejszy paperek świadczący o tym, że tu właśnie nad rzeczką Madon w Marainville urodził się człowiek, który był ojcem genialnego muzyka. W małej sali merostwa zebrane są chopinowskie pamiątki. P. Heuriet marzy o tym, by udało się gminie odkupić starą stodołę, odrestaurować ją i przywrócić dawny wygląd domu François Chopina. Zamierzeniem mera jest stworzyć w tym odrestaurowanym domku muzeum pamiątek chopinowskich. Pragnie, by małe Marainville, które ciekawi turystów, stało się w przyszłości miejscem odwiedzanym przez tysiące ludzi, dla których droga jest muzyka Chopina.

Na to wszystko trzeba pieniędzy, a gmina nie należy do najbogatszych.

Kult dla Chopina jaki widać u mieszkańców Marainville pozwala jednak żywić nadzieję, że rodzinne miejsce profesora języka francuskiego w warszawskim liceum Nicolas Chopin — ojca Fryderyka — zajmie godne miejsce na światowym szlaku pamięci o wielkim kompozytorze.



GUSTAW MORCINEK

Inż. SZERUDA

(11)

Inż. Szeruda — człowiek nieprzystępny i szorstki — wraz z gromadką górników od kilku dni gasi pożar płonący w najbogatszym pokładzie węgla. W czasie tej niebezpiecznej, grożącej śmiercią akcji, obcuje bezpośrednio z górnikami, których do walki z ogniem pcha nie tylko nadzieja na wysoki zarobek, ale także chęć pokonania wielkiego wroga górników. W Szerudzie budzi się nowe uczucie: jakaś nikła życzliwość dla ludzi, których dotąd albo nie dostrzegał, albo nienawidził. Powodowany tym uczuciem, inżynier postanawia jechać na pogrzeb górnika Bujoka, który zginął zatruty gazami, w pierwszych dniach akcji.

Postanowił umyć się i przebrać. Z korytarza mógł przejść do swojej kabiny kąpielowej. Spotykanie w korytarzu urzędnicy usuwali się pod ściany, kłaniali nisko, bełkotali wystraszoną głosem pozdrowienie i znikali w biurach. Sprawiało mu to ulgę.

W kabinie zwymyślał łaźiebny, że woda w wannie nie jest dostatecznie ogrzana. Łaźiebny, skurczony we dwoje, jękał coś na swoje usprawiedliwienie, a kiedy zamierzał wypuścić wodę, Szeruda wypędził go za drzwi.

— Starego zaś diabli biorą! — postłuszał jego mruczenie poza drzwiami.

— Nie wyspał się, pieron jasny! — odpowiedział drugi.

Szeruda umył się szybko, stanął pod zimnym natryskiem, wyparskał do woli, wytarł, jał ubierać się w przygotowane ubranie. Krawatu nie zawiązał, bo był szary w rude kreśły. Na pogrzeb trzeba wziąć inny.

— Janik! — zawołał na łaźiebny, wkurzonego uniżenie pod drzwiami. — Szybko skoczycie do mnie. Przyniesiecie mi czarny krawat. A już!

Łaźiebny pognał do jego mieszkania, a Szeruda udał się do biura. Po korytarzu niósł się z nim zapach kolońskiej wody. Przechodząca robotnica pociągnęła łakomie nosem, obejrzała się za nim.

— Jak się nazywasz? — zapytał ją nie-dbale.

— Zofka Farużanka.

— Gdy Janik przyniesie krawat, przyjdiesz z nim do mnie!

W biurze stanął przed odchylnym skrzydłem okna jak przed matowym zwierciadłem. Z zadowoleniem stwierdził, że jego smągła, wygolona twarz jest piękna, czoło wysokie, nos prosty, usta pełne i czerwone. Ściągnął ciemne brwi. Twarz przybrała drapieżny wyraz. Wiedział, że tym ściągnięciem brwi i zaciśnięciem ust wywołuje u podwładnych objaw lęku i pragnienie przypodobania się jakimś pokornym psim patrzeniem w oczy.

Odezwało się nieśmiało pukanie do drzwi.

— Wejść!

Weszła Zofka Farużanka. W jej dużych, siwych oczach pełgał niepokój. Jasne, puszyste włosy wymykały się spod chustki. W krótkiej sukni i białej bluzce, na tle drzwi i ciężkich czarnych mebli biurowych była podobna do bezbronnego dziecka.

Podeszła nieśmiało, podała mu krawat.

— Zaczekaj, pomożesz zawiązać — zatrzymał ją Szeruda.

Dziewczyna stanęła na uboczu.

— No, zawiązuj — rzekł łagodnie.

Kiedy jej palce pętały węzeł krawatu, Szeruda patrzył w jej oczy. Podniesione ramiona opięły jej bluzkę na drobnych, stromych piersiach. Bliskość jej ciała zamroczyła go pożądaniem. Oto ułapie je mocno w dłonie, przyciągnie do siebie...

— Dosiść!... Odsuń się! — warknął przez zaciśnięte usta, odpychając szorstko dziewczynę. — Możesz odejść!

Nie mógł się opanować, by nie patrzeć za nią. Kołysała się lekko w biodrach. Zdusił w sobie resztę pożądania. W odchylnym skrzydle okna dowieział krawat, wziął kapelus, wyszedł przed biuro. Samochód już czekał, a przy otwartych drzwiczkach stał milczący szofer. Jego ruchy czyniły go podobnym do automatu. Na drobną chwilę tylko rozgorzały chłodne oczy, kiedy dojrzał przebiegającą Zofkę Farużankę. Dziewczyna znikła za węglem, oczy szofera stały się znowu zimne. Spojrzały pytająco na Szerudę.

— Na cmentarz!

Samochód pomknął między zabudowaniami kopalni. Kiedy mijal sortownię, Szeruda bezwiednie spojrzął w szybę. Dostrzegł Zofkę Farużankę, patrzącą zza węgla. Ich spojrzenia spotkały się i załamane opadły. Szeruda zamknął oczy, zaciśnął pięści i syknął na szofera:

— Prędszej!



Orszak pogrzebowy wstępował już w bramę cmentarną, kiedy go samochód dopędził. Szeruda wysiadł i zmieszał się z tłumem. Czyniono mu szerokie przejścia, usuwano skwapliwie z drogi. Szeruda dotarł do trumny. Kołysała się wysoko na barkach sześciu górników. Pobok kroczyli towarzysze Bujoka w paradnych mundurach, z czarnymi kogucimi pióropuszcami na czapkach, z płonącymi lampami w dłoniach, z kilofami na ramionach. Szli przejęci godnością swej roli. Za trumną żona Bujoka wiodła sześcioro dzieci. Narzekała głośno, a dzieci, płatające się koło jej nóg, płakały rzewnie. Jedyne najstarszy syn, czterastoletni chłopiec, kroczył nachmurzony i patrzący spode łba na trumnę. Twarz miał starą, ze zmarszczkami koło zaciśniętych ust.

Naokoło tłoczyły się kobiety. Patrzyły z politowaniem na Bujokowe dzieci, kiwały głowami, pociągały rzewnie nosem i wzdychały ciężko. Twarze ich były brzydkie i kanciaste, jakby z gruba ociosane. Jedyne oczy patrzyły miękko i ciepło.

Trumna kolebała się ponad głowami, mijała krzyże i nagrobki, kapela górnicza zaś, stojąca obok kostnicy, zawodziła żałośnie jakiś smętny marsz pogrzebowy.

Szeruda zauważył nad grobem, między górnikami, inżyniera Richtera. Patrzył na trumnę z bolesnym grymasem. Trumna była czarna, solidnie polakierowana, obita papierowymi aniołkami, krzyżami i gałązkami palmowymi. Aniołki, krzyże i gałązki srebrzyły się w słońcu. Górą szumiał nagrany wiatr, pachniało sianem, bieleły się chmury w błękitach, a słońce było skwarne i ciche.

Górnicy złożyli trumnę nad grobem. Ksiądz wikary poprawił zsuwającą się z ramion kaptę i jał odmawiać modlitwy. Szeruda powtarzał za nim bezmyślnie pierwsze Ojciec Nasz. Treść modlitwy była mu w tej chwili zupełnie obca. Jakby ją pierwszy raz w życiu słyszał, nie rozumiejąc jej słów. Kiedy jednak ksiądz wikary doszedł do słów: „a odpuść nam nasze winy, jako i my odpuścimy naszym winowajcom...”, zdumiał się nieoczekiwanie.

Czarna kapa księdza wikarego, srebrem naszywana, luszczyla w swych fałdach słońce na ciemne, lśniące bryzgi. Wpadały one w źrenice jak ziarenka piasku. Szeruda powtarzał w zamyśleniu słowa modlitwy, proszące o odpuszczenie win. Przestał je szeptać, gdy spostrzegł, że stają się podobne do bryzgów na czarnej kaptę księdza. Skurczył się w sobie, otrząsnął, spojrzął po tłumie.

Spotkał się z jego wzrokiem. Spojrzenia dotykały go jak twarde, chropowate dłonie. Najbardziej ciężły na nim wzrok czternastoletniego syna Bujoka. Chłopiec patrzył uporczywie w jego oczy, nienawistnie i zachmurzony. Szeruda odetchnął, gdy ksiądz skończył modlitwy. Ludzie wstawali ociężale z kłęczek, otrząsali glinę z sukni i spodni na kolanach, zwracali oczy na trumnę.

— Z głębokości wołam ku Tobie, Panie...! Panie, wysłuchaj głos mój!... — zaintonował ksiądz wikary, a tłum podjął szeroko i rozlewnie błagalne wołanie.

— Z głębokości wołam ku Tobie, Panie! — powtórzył Szeruda i znów się zdumiał. Nie słyszał jeszcze nigdy takiej pieśni. Oto z niepojętych głębin życia, z jądra zestokrotnionej nocy wstaje ktoś i woła. Opuszczony po wszystkie czasy, wzgardzony przez wszystkich, biedny i sponiewierany podnosi ramiona nad głowę, załamuje dłonie, wyciąga ku górze i płacze. To ludzkie serce płacze. Splute, skopane serce ludzkie!

— ...albowiem u Ciebie jest zlitowanie i dla Zakonu Twego czekałem Cię, Panie... — śpiewa tłum coraz głośniejszy i z coraz większym przejęciem. Nachylają się nisko głowy, zaciskają złożone dłonie, wiatr łopocze w czarnych szarfach na podniesionym krzyżu, Chrystus bieli się w słońcu, a chropowate głosy ludzkie płyną zbełtaną gromadą, potykają się o groby, wędrują w daleki świat.

— ...czekała dusza moja na słowa Jego, nadzieję miała dusza moja w Panu... — wloką się szare słowa.

Szeruda nachylił się do inżyniera Richtera.

— Niech pan powie Bujokowej, żeby jutro zgłosiła się do mego biura. Między jedenastą a południem — szepnął mu do ucha.

Richter skłonił głowę na znak, że wypełni rozkaz. Nie obejrzał się. Szeruda zaś jał przeciskać się do wyjścia. Patrzyły w niego oczy siwe, spokojne i surowe. Szerudzie zdawało się, że widzi w nich wyrzut, iż nie chce słuchać pieśni do końca. Ludzie rozstępowali się przed nim niechętnie, czynili ciasne przejście i wciąż śpiewali. Ocierając się o nich, doznawał wrażenia, że ociera się o ich śpiewane słowa. Minął szybko ostatnie groby. Odetchnął, kiedy usiadł w głębokich skórzanych poduszkach samochodu i kiedy motor zawarczał.

Samochód pomknął czarną drogą.

— Do domu! — zawołał.

Przez nie domkniętą szybę w samochodzie dobiegło go jeszcze cichnące wołanie ludzi na cmentarzu:

— ...a On odkupił Izraela ze wszystkich nieprawości jego!

— Prędszej! — krzyknął na szofera.

Dalszy ciąg nastąpi

Głos ma Michalinka

WIOSENNA CHOROBA

Jesienią często dostajemy kataru, w zimie chorujemy na grypę, na wiosnę zaś, jeśli jesteśmy nieodporni, zapadamy na miłość. Kiedy przychodzi pierwsze ciepłe wieczory, gdy bazie zaczynają kwitnąć, u mężczyzny pojawiają się pierwsze symptomy tej choroby. Czuje się biedaczek samotny. Toteż gdy poznaje kobietę (tylko nie najbrzydszą), od razu mu się wydaje, że jest za-kochany.

Zaczyna jej prawie o miłości, zaczyna patrzeć w jej oczy... (och, co za spojrzeń!) Najgorsze, że sam wierzy w autentyczność swoich uczuć, toteż słowa jego nabierają niebezpiecznego odcienia szczeroci. A która kobieta potrafi na dłuższą metę pozostać nieczuła na czyjeś uczucie? Gdy mężczyzna jej mówi, że jest niezastąpiona, że jest inna niż inne, że jest drugą miłością w jego życiu? (bo druga miłość brzmi mniej banalnie niż pierwsza i jest bardziej przekonująca).

To wystarczy, aby bakcyli wiosenny stał się zarazliwy i wzajemny. Kobieta więc również zapada na miłość, ale u niej niestety przebieg tej choroby jest dłuższy i bardziej niebezpieczny.

Bo wiosna, jak by nie było, nie trwa długo, bez przekwitania (czego żadna kobieta niestety nie zauważy w porę) i mężczyzna nagle przypomina sobie swoją pracę, kórą zaniedbał i do której z zapalem powraca. Bo u mężczyzny praca i stanowisko są ważniejsze od miłości, a u kobiety miłość jest ważniejsza od wszystkiego. Czuje się okrutnie pokrzywdzona i zaczyna robić głupstwa.

— Ty się zmieniłeś — powtarza niepotrzebnie.

— Zdaje ci się — odpowiada z roztargnieniem mężczyzna.

— Jesteś inny niż dawniej.

— Skądże — niecierpliwie się jej towarzyszy.

Wtedy pada najgłupsze zdanie, jakie kobieta może wypowiedzieć:

— Ty mnie jeszcze kochasz?

Mężczyzna daje mętną odpowiedź, ale kobieta wo-

li uwierzyć w wojnę atomową niż w to, że nie jest kochana. Zaczyna sobie tłumaczyć, że może on naprawdę jest mocno zapracowany albo że udaje obojętność, albo że pragnie tylko jej dobra i sam cierpi...

Niechby cierpiał! — myśli mściwie — byleby potem powrócił skruszony... ale ona będzie wówczas zimna i obojętna, ho, ho, już mu pokaze!

Niestety, niczego nie może mu pokazać, bo przestał przychodzić. I biedaczka powoli zaczyna rozumieć, że u niego była tylko zwyczajna „grypa wiosenna”. A wtedy wmawia sobie dzielnie, że nic sobie z tego nie robi, że on nie był godny takiej wartościowej kobiety, jak ona i w ogóle, może lepiej było skończyć wcześniej?

Takie wmawianie sobie samej nieraz okazuje się bardzo skuteczne. Polecam tę metodę, która po pewnym czasie zawsze działa. Dochodzi się do jakiejś równowagi a potem wytłumaczyć:

— Przynajmniej zyskałam doświadczenie. Teraz już nie będę taka głupia, o nie!

Ale kiedy znowu powrócą kwitnące bazie i księżyc, i wszystkie inne oglupiające akcesoria wiosenne, nie okaże się ani odrobinę mądrzejsza. Nic się nie zmieni, tylko... mężczyzna będzie już nie ten sam. Ale to ostatnie, to przecież drobiazg.

CHCĘ CHODZIĆ DO „MATERNELLE”

— Mamusiu, Jeanne-Marie chodzi do „Ecole maternelle”, tam są takie ładne lalki, zapisz mnie też — nalegała mała Basia.

— A po co ci to? Twoja mama nie pracuje, ma czas się tobą zająć, lalkę masz dużą w domu, i wózek — po co ci „Ecole Maternelle”? Zresztą już masz pięć lat, za rok pójdziesz do szkoły, nie warto cię teraz zapisywać.

Już tak się przyjęło, że w sporze dziecka z rodzicami przynajmniej się zwykle rację rodzicom, ale Basia nie umie jeszcze czytać, nie dowie się więc, że tym razem musimy jej właśnie, a nie matce przyznać rację.

Basia powinna chodzić do „Ecole Maternelle”. Nie dlatego oczywiście, że chodzi tam jej mała przyjaciółka Jeanne-Marie, ani dlatego, że są tam ładne lalki — powody są o wiele poważniejsze.

„Ecole Maternelle” nie jest, jak to się jeszcze niekiedy sądzi, ochronką dla dzieci, nie mających odpowiednich warunków czy opieki w domu, lecz instytucją wychowawczą, mającą za cel rozwój dziecka i przygotowanie go do „dużej”

NASZE PRZEPISY WIELKANOCNE

Co przygotować na święta? Każda gospodyni zadaje sobie już dziś to pytanie, bo w każdym polskim domu nie obejdzie się przecież bez gości, bez tradycyjnego śniadania w obecności rodziny i przyjaciół.

Zgodnie z polską tradycją — śniadanie Wielkanocne przygotowujemy na zimno. Na gorąco podajemy jedynie czysty barszcz lub bulion w filiżankach.

Na nakrytym białym obrusie stole ustawiamy półmiski z zimnym mięsem, schabem pieczonym i cielęciną, z szynką wędzoną i gotowaną, z kiełbasami, ewentualnie z drobiem. Po środku stawiamy „babkę wielkanocną”, a obok niej pisanki i jajka na twardo w skorupkach.

Stół przystrajamy bukszpanem i zielonymi gałązkami lub baziami.

Jeśli stół jest dostatecznie duży można na nim od razu ustawić mazurki.

Oto kilka przepisów na polskie potrawy wielkanocne.

Świeża szynka

Przygotować 2 kg mięsa wieprzowego. Zagotować litr wody z dwiema łyżkami soli, trzema listkami bobkowymi, 4-5 ziarenkami angielskiego ziela, pół łyżeczką saletry. Płyn ostudzić, zalać nim szynkę i trzymać ją w tym roztworze 5 do 6 dni, przewracając co dzień na inną stronę. Potem szynkę wyjąć i ugotować do miękkości. Zdjąć skórę, lekko posypać słoniną cukrem, wstawić w brytfannie do gorącego pieca, tak, by cukier na wierzchu się zrumienił. Można podawać na zimno lub gorąco.

Sos do „święconego”

Dwa żółtka, ugotowane na twardo utrzeć drewnianą łyżką w kamiennej misce. Ucierając, dolewać oliwy, aby powstała gęsta masa. Dodać dwie łyżki musztardy, łyżeczkę cukru i dalej ucierać. Dodać dwie łyżki kwaśnej, gęstej śmietany, parę kropel octu lub cytryny i jeszcze raz wszystko wymieszać.

Sos podawać do zimnych mięs.

Baba wielkanocna

8 żółtek utrzeć do białości z 200 g cukru, dolać 125 g rozpuszczonego i sklarowanego ciepłego masta i szklanke mleka. Równocześnie w kilku łyżkach ciepłego mleka rozrobić 40 g drożdży. Ucierając żółtka z cukrem, mastem i mlekiem dosypywać po trochu 600 g mąki. Po dobrym rozrobieniu, wlać drożdże, dodać trochę skórki cytrynowej i pomarańczowej, i wanilii. Wsypać 50 g rodzynek.

Teraz czeka nas najcięższa robota — ciasto należy ubijać tak długo, aż zaczyna robić się pęcherzyki... Wtedy wysmarować formę tłuszczem i posypać bułeczką tartą, wlać ciasto i postawić w letnim miejscu, aby rosło. Po mniej więcej godzinie, wstawić do gorącego pieca i piec ok. 45 min. Czy ciasto jest upieczone, najlepiej wypróbować cienkim drewnianym patyczkiem, wbijając go w środek ciasta. Gdy patyk suchy — ciasto gotowe. Po wyjęciu z

pieca zostawić, by ostygło, następnie wyłożyć na talerz, pokłukować lub posypać mialkim cukrem.

Mazurek czekoladowy

400 g cukru, 400 g słodkich, obranych i drobno posiekanych migdałów, 2 całe jaja, 400 g czekolady w proszku, dwie łyżki mąki ziemniaczanej, dwie łyżki mąki pszennej, 6 ubitych białek — wymieszać wszystko razem i nałożyć na opłatki lub suche wafle w formie kwadratu lub prostokąta. Wstawić do pieca na 15 minut.

Mazurek daktylowy

400 g cieniutko pokrajanych daktyli i 150 g posiekanych, spierzonych słodkich migdałów utłuc razem z 100 g cukru-pudru na masę. Dodać pianę z dwóch białek, dobrze wymieszać i rozsmarować na opłatku na grubość pół palca. Postawić w letnim piecu, by obeschło.

Mazurek oszczędny

Zagnieść razem: 400 g mąki, 3 żółtka, 1 całe jajo, 1 szklanke słodkiej śmietanki, 200 g cukru, 200 g masta, 200 g rodzynków lub twardej marmolady, trochę skórki cytrynowej. Rozwałkować ciasto na grubość palca, położyć na blasze wysmarowanej świeżym mastem, posmarować żółtkiem rozbitym z łyżeczką wody, posypać migdałami lub orzechami i wstawić do pieca na pół godziny.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Piszę do pani w bardzo poważnej sprawie i proszę o radę i odpowiedź.

Jestem mężatką od pięciu lat. Bardzo kocham mojego męża, on mnie kocha, jesteśmy idealnym małżeństwem. Ale... Jest jedna sprawa, która nie pozwala nam być prawdziwie szczęśliwymi. Nie mamy dzieci. A to jest nasze największe marzenie i największa tragedia. Nie wiem dlaczego tak jest. Oboje jesteśmy zdrowi, nic nam nie dolega, ale ja nie mogę jakoś mieć dziecka. Ta sprawa doprowadziła mnie do jakiejś nerwowej choroby. Nie będę się przecież wszystkim zwierzać z mojej tragedii, a ludzie, jak ludzie, ciągle pytają, robią złośliwe uwagi i mówią z uśmiechem „a u was nic?” Moja teściowa też stała mi opowiada o swoich siedmiorgu dzieciach i, mimo że tego nie mówi wprost, ma do mnie żal o to, że nie dałam jej wnuka.

Cc robić? Niech mi pani doradzi, bo do kogoś mogę zwrócić się w takiej kłopotliwej sprawie?

BEZDZIETNA

DROGA PANI!

Pyta pani do kogo się zwrócić. Dziękuję za zaufanie. Ale przede wszystkim trzeba się zwrócić do lekarza i nie należy się wstydić. Możliwe, że to tylko jakaś bardzo drobna dolegliwość nie pozwala pani na zajście w ciążę. Tylko lekarz może to stwierdzić, poradzić i wyleczyć. Również mąż pani powinien poddać się badaniu u specjalisty. Dolegliwości tego typu leczy się dość szybko i wyjątkowo są przypadki nieuleczalne. Jednak pierwszym warunkiem wyleczenia jest badanie lekarskie i właściwa diagnoza. Nikt w tym wypadku nie zastąpi lekarza. Trzeba się jednak spieszyć, czekała pani bardzo długo. Proszę nie tracić nadziei, medycyna dziś ma ogromne możliwości. Jestem pewna, że i panią spotka wreszcie zasłużone szczęście. Proszę bardzo napisać do mnie po wizycie u lekarza. Serdecznie pozdrawiam.

ANNA

MODA



Kostium z granatowej wełny, przecięty w talii paskiem. Cztery duże kieszenie, małe złote guziczki, kołnierzyk i mankiety z białej organdy. Spódnica wąska. Model „Chanel”.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczka urzędowa
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

W niedzielę 10 kwietnia

POLSKA WIOSNA w Harnes

- 10-lecie Towarzystwa „Revanche du Drapeau” pod hasłem Tysiąclecia.
- Herby zachodnich miast polskich.
- Barwny pochód.
- Występy „Kujawiaka” i Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca z Lens.
- Inne atrakcje

Od wielu lat Towarzystwo Wzajemnej Pomocy „La Revanche du Drapeau” w Harnes organizuje swe wiosenne imprezy folkloryczne. Termin ich ustalił się na niedzielę palmową. Od 10 lat imprezy Towarzystwa mają specjalnie atrakcyjny charakter. W 1950 roku powstała inicjatywa organizowania pochodów karnawałowych, których tematem byłaby wiosna w jednym z krajów świata. Pierwszy karnawał po wprowadzeniu tej nowej formy zorganizowano pod hasłem „Wiosna w 1900” z kolei mieszkańcy Harnes podziwiali „Wiosnę w Wielkiej Brytanii”, „Wiosnę w Meksyku”, „Wiosnę we Francji”.

W bieżącym roku przypada 10 rocznica tych pochodów karnawałowych, które z roku na rok odnoszą coraz większy sukces. A jednocześnie w bieżącym roku obchodzone jest uroczyste w Polsce i wśród Wychodźstwa polskiego 1000-lecie Państwa Polskiego. Aby połączyć obchody obu rocznic, członkowie Towarzystwa „La Revanche du Drapeau” zdecydowali, że tegoroczny pochód karnawałowy w Harnes odbędzie się pod hasłem „Wiosna w Polsce”. Projekt ten spotkał się z ogólnym uznaniem wszystkich członków i został przegłosowany jednomyślnie.

Impreza ta odbędzie się w niedzielę 10 kwietnia. W pochodzie, który przejdzie przez miasto, weźmie udział przeszło 200 osób w polskich strojach ludowych. W pochodzie zobaczymy wóz udekorowany herbami polskich miast: Wrocławia, Poznania, Zielonej Góry, Łowicza, a mający symbolizować Tysiąclecie Polski. Inny wóz, na którym zobaczymy polskich górników w świątecznych strojach, obrazować będzie przemysł i rolnictwo polskie. Będzie także wóz góralski z góralami w strojach i z ciupagami. Organizatorzy nie zapomnieli i o Lajkoniku. Pragną oni go pokazać tego dnia w Harnes, zgodnie z dawnymi tradycjami Krakowa.

Rada gminna miasta Harnes, które patronuje tej imprezie, przeznaczyła sumę 1.200 NF na pokrycie wszystkich kosztów.

W pochodzie karnawałowym obok członków Towarzystwa „La Revanche du Drapeau” weźmie udział Centralny Zespół Pieśni i Tańca z Lens. Liczba członków tego zespołu sięga obecnie 50. Po licznych występach na gwiazdkach i innych imprezach, członkowie zespołu nabrali większej pewności, młodzież jest roztańczona, rozśpiewana i na pewno potrafi przyczynić się do sukcesu „Wiosny w Polsce”.

Dużą atrakcją tego dnia będzie też niewątpliwie występ Towarzystwa Folkloru Polskiego w Harnes „Kujawiak”. Przewidziany jest udział obu zespołów — dziecięcego i młodzieżowego (ten ostatni składa się z 9 par); wraz z centralnym zespołem z Lens będą one brały udział w pochodzie

ożywiając go tańcami polskimi. Po południu wystąpią oba zespoły na estradzie przed merostwem w Harnes z bogatą rewią tańców. Program tańców będzie obfity: polonezy, krakowiaki, kujawiaki, polka lubelska, mazur, zbójnicki i wiele innych.

Wieczorem tego dnia, o godz. 21-ej w Salle des Fêtes w Harnes odbędzie się zabawa taneczna. Przygrywać na niej będzie polska orkiestra „Karaś-Brothers”. W przerwie wystąpi jeszcze raz młodzieżowy zespół taneczny Towarzystwa „Kujawiak” z polskimi tańcami. Zabawa będzie nosiła nazwę „Une nuit à Varsovie”.

A więc w niedzielę Harnes zamieni się na cały dzień w polskie miasto. Na wszystkich ulicach i placach będzie rozbrzmiewała polska mowa, polskie pieśni i muzyka. Mieszkańcy Harnes i okolic, którzy przybędą na to święto będą mieli świetną okazję poznania piękna polskiego folkloru, przede wszystkim bajecznie kolorowych kostiumów i żywiołowych tańców. Dzień ten przyczyni się na pewno do dalszego zacieśnienia trwałej i gorącej przyjaźni polsko-francuskiej. Pod hasłem tej przyjaźni, dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego i 10-lecia Towarzystwa Wzajemnej Pomocy „La Revanche du Drapeau” organizuje się w Harnes „Wiosnę w Polsce”.

JÓZEF ŁYSIK



KĄCIK OGRODNIKA...

KWIECIEŃ. En avril tout reverdit (wszystko zielenieje). Promienie słoneczne coraz cieplejsze, w ogrodach i lesie kwitnie większość drzew, ptaki przybyły na letnie pielesze i te, co zimują, poważnie myślą o nowym ognisku rodzinnym. Kłopoty mieszkaniowe są i ich gorzkim chlebem codziennym. I choć już wiosna, ale przysłówie francuskie mówi: En avril ne te découvre pas d'un fil (nie przestawaj ubierać się ciepło).

NA ROLI. Praca trwa. Sieje się rośliny służące jako pasza (sainfoin, lucerne); wykę i lubin (vesce, lubin) na przyoranie jako nawóz zielony; bronuje owies posiany wcześniej, a jesienny kosi się już na paszę dla bydła; obradla się rośliny, wałuje łąki.

NA ZAGONACH WARSZYWNYCH. Na początku miesiąca można jeszcze posadzić czosnek, choć na suchszej ziemi daje już słaby plon. W połowie miesiąca, bez o-

PROGRAM:

▲ Godz. 10.00 pochód przez miasto, z udziałem przeszło 200 osób w polskich strojach ludowych, zespołów dziecięcego i młodzieżowego Towarzystwa „Kujawiak” z Harnes, Centralnego Zespołu z Lens itd. W pochodzie będą pięknie udekorowane wozy na temat Tysiąclecia, polskich gór itd.

▲ Godz. 12.00 — w Salle de Fêtes „potańcówka” „aperitif — concert”.

▲ Godz. 16.00 — na placu przed merostwem w Harnes wielka rewia tańców folkloru polskiego w wykonaniu Towarzystwa „Kujawiak”.

▲ Godz. 21.00 w Salle des Fêtes wielka zabawa taneczna „Une nuit à Varsovie”, do tańca będzie przygrywała znakomita orkiestra „Karaś-Brothers”; występy młodzieży zespołu „Kujawiak”.

Wstęp: 2.50 NF.

O ZAMIERZENIACH POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KULTURALNEGO w Vieux-Condé (Nord)

— Zorganizowaliśmy się niedawno, we wrześniu zeszłego roku, ale mamy już kilka poważnych osiągnięć — poinformował nas wiceprzewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Vieux-Condé p. Franciszek Lulka — zorganizowaliśmy uroczystość gwiazdkową, mamy bibliotekę liczącą około 120 tomów i... dużo projektów.

Od czasu powstania Stowarzyszenia „Association Culturelle Polonaise” odbyły się już trzy zebrania. Zarząd pragnąłby zapewnić miejscowej Polonii rozrywkę kulturalną, dlatego też otoczył specjalną opieką zespół dziecięcy. Zespół ten składa się z 46 dzieci. Wystąpił on podczas polskiej gwiazdki, a następnie na specjalne zaproszenie na gwiazdkę francuskiej. Sukces był duży. Gospodarze dziękowali serdecznie zarządowi Stowarzyszenia i dzieciom: „Bez Was święto nasze byłoby bez uroku”. Występy zespołu urodzaiła deklaracją Colette Nalewajek — zeszłoroczna laureatka konkursu na wypracowanie w języku polskim.

W tym roku również dzieci z Vieux-Condé stają do konkursu. Brały już udział w eliminacjach w Raismes-Sabattier i obdarowane zostały przez Stowarzyszenie upominkami. Pan Lulka wręczał w imieniu zarządu wieczne pióra i teczki i prosił, aby dzieci zawsze tak godnie reprezentowały na konkursach swoją kolonię — Vieux-Condé.

— Ażeby zasilić kasę Stowarzyszenia, zorganizowaliśmy dwa bale. Cel został osiągnięty. Urządziliśmy też zabawę maskową dla dzieci. Przybyło na nią prawie 70-ciu malców, no i rodzice. Muszę także powiedzieć, że planujemy zbiorową wycieczkę do Polski na uroczystości Tysiąclecia. Nawiązaliśmy kontakt z Towarzystwem „Polonia” w Warszawie, które nam w tym dopomoże. Millennium Polski uczymy też złożeniem 50 NF na fundusz stypendialny im. Tysiąclecia w Paryżu.

— A poza tym zorganizujemy uroczystość w Dniu Święta Matek i kilka wycieczek dla naszych dzieci. Chyba nad morze.



Te dzieci często śpiewają w Vieux-Condé polskie pieśni ludowe

ny przeznaczone na cięcie kwiatów. Pierwsze sieje się dość gęsto i następnie przerywa (Capucines naines, Lin rouge, Phlox de Drummond nains, Thlaspi); drugie rzadziej, w oddaleniu (Gaura, Amarante queue de renard, Centaurees, Pied d'alouette). Ubić nasionka na wierzchu i chronić roślinki przed ślimakami układając tu i tam małe kępki ospy mieszanej z metaldehydem. Kwiaty do cięcia sieje się w rzędach: 20—30 cm odstępu (Giroflée, Clarkia, Oeillets, Gypsophile). W małym ogródku kwietnym sadi się też głównie — by zaoszczędzić trudu — rośliny wieloletnie kwitnące od grudnia do późnej jesieni, a więc przeważnie cebulkowe. Sadi się je na głębokości 4—6 cm. Jeśli gleba zbyt tłusta zmieszać z piaskiem lub próchnicą.

Stary trawnik powinien być wygrabiony z mchu i uwalniany, a do założenia nowego kwiecień jest najlepszą porą.

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze „Kącika ogrodnika” winno być: torf mielony, a nie zielony.

duktami, polecanymi na tę porę roku. Prace te należy najlepiej wykonać w suchy, pogodny dzień, gdy słońce myśli o ułożeniu się do snu.

Drzewa jabłoni, opanowane już przez mszyce (puceron lanigère), spryskiwać należy roztworem Elgété lub pochodnym, kierując płyn więcej na koronę gałęzi niż liście. To samo stosuje się i do innych drzew a głównie czereśni; do tych ostatnich używa się płynu zwanego Insecticide.

W początkach kwietnia szejczy się drzewa sposobem „w ukos” lub „w klin”, pamiętając, by chronić szczerp mazią ochronną przed wpływem powietrza. Najlepszą porą szejczenia „ratunku jest początek jego zakwitania.

W OGRÓDKU KWIETNYM. Większość roślin jednorocznych można już posiać. Różnić trzeba jednak grupę mającą stanowić kolorową plamę dekoracyjną na brzegu klombu czy trawnika i roślin-

bawy zmarznięcia, wysiewamy buraki czerwone, ogórki, korniszony; szpinak letni (épinarde de Rueil), który nie idzie w nasienie; radysko, sałatę itp. W końcu miesiąca sadi się wczesne kartofle (rządek w odstępie 45 cm, dla późnego gatunku 60 — 70 cm).

Aby mieć wczesny zbiór zielonej fasoli (haricot Gloire de Deuil) siejemy ten gatunek w doniczkach, małych skrzynkach z lekką dobrą ziemią, a nawet — jeśli miejsce jest — w inspekcie. Doniczki lub skrzynki przechowyjemy w lokalu ogrzanym, nawet ciemnym, a gdy obawa przymrozku minie, wysadzamy na grzędzie. Wczesny i wspaniały plon zapewniony.

W SADZIE. Praca w ogrodzie owocowym polega głównie na chronieniu drzew owocowych przed szkodnikami. I tak jabłonie i grusze, gdy paki nie są jeszcze rozwinięte, spryskujemy płynami lub pro-

FREJUS DZIĘKUJE Polonii z Nancy

W czasie uroczystości gwiazdkowych w Nancy zorganizowano zbiórki pieniędzy na rzecz ofiar katastrofy w Frejus. Uzbierano sumę 250 NF. W odpowiedzi na tę piękną inicjatywę Polonii w Nancy, Konsul p. Mieczysław Ogonowski otrzymał list z podziękowaniem od mera Frejus, który poniżej cytujemy:

Monsieur le Consul,
Monsieur le Deputé de Metz, Monsieur Raymond Mondon, a bien voulu me transmettre, en date du 8 Février dernier, un chèque de 250 NF, montant d'une collecte effectuée au cours d'une matinée de gala Polonaise, à l'intention des sinistrés de notre malheureuse Commune.

Je Vous en suis particulièrement reconnaissant et Vous prie de bien vouloir trouver ici nos plus chaleureux remerciements pour cette initiative généreuse. Il est reconfortant pour nous de penser que nul ne nous a oubliés en des heures particulièrement douloureuses.

Veillez agréer, Monsieur le Consul, l'assurance de ma haute considération.

Le Maire

A oto tłumaczenie polskie listu:

Panie Konsulu, Pan Poseł Metz, Pan Raymond Mondon, był uprzejmy przekazać mi, z datą 8 lutego b.r., czek na sumę 250 NF, pochodząca ze zbiórki przeprowadzonej w czasie uroczystości polskiej, na rzecz poszkodowanych naszego miasta.

Jestem Panu za to szczególnie wdzięczny i proszę Pana o przyjęcie naszych najgorętszych podziękowań za tę szlachetną inicjatywę. Wielką pociechą jest dla nas świadomość, że w tych szczególnie bolesnych chwilach, nikt o nas nie zapomniał.

Proszę przyjąć, Panie Konsulu, zapewnienia o moim głębokim szacunku.

Mer miasta

KURS FOLKLORYCZNY W DIJON

W pałacu Mirande w Dijon odbyły się „Journées d'Etudes Techniques”. Wzięło w nich udział ponad 30 osób z polskich zespołów folklorycznych w Dijon, Montchanin, Montceau Les Mines, St. Etienne, Lyon i innych. Kurs zorganizowany został staraniem Federacji Pracy dla spraw sportu i gimnastyki wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego we Francji. Fotoraportaż z tego kursu ukaże się w jednym z następnych numerów.

BIBLIOTEKA DOMU POLSKIEGO W PARYŻU

W Domu Polskim w Paryżu przy 7 rue Crillon Paris IV (metro: Bastille lub Sully Morland) mieści się biblioteka obficie wyposażona w polskie nowości wydawnicze, przede wszystkim powieści.

Wypożyczanie książek odbywa się w poniedziałki i piątki od godz. 16 do 19.

POEMAT BERNARDA SARRAZINA NAGRODZONY PRZEZ LYOŃSKĄ AKADEMIĘ LITERATURY I SZTUKI

Lyońska Akademia Literatury i Sztuki przyznała Bernardowi Sarrazinowi wyróżnienie za książkę pt. „La geste de Pologne”. Decyzja zapadła na zebraniu 22.III.br. Na posiedzenie to zaproszony był konsul Polski w Lyonie p. Bartnik.

B A L

W MONTCHANIN (S. et L.)

W sali kolonii polskiej w Aux Quarts odbył się ostatnio „bal na półpoście” zorganizowany przez polski zespół taneczny w Montchanin „Kujawy”.

W zgiełku nocnego lokalu i w cieniu wielkiej hałdy powstają melodie ADAMA JAKUBCZAKA

O 20.30 zapalają się blade światła, orkiestra zaczyna grać i wkrótce w lokalu pojawiają się pierwsi goście. Sala jest nieduża, niska, podobna do innych sal kabaretów czy dancingów. W głębi znajduje się jaśniejszy oświetlony bufet, po lewej stronie we wnęcie — 4-osobowa orkiestra na niewielkim podium. Przy fortepianie młody kompozytor Adam Jakubczak.

Lokal „Royalty” w Lille cieszy się powodzeniem. Wśród amatorów tańca przeważa młodzież, ale niestety samotni starsi panowie przychodzą tutaj rozerwać się przy dobrym jazzie, w towarzystwie przystojnej ententeuse. Orkiestra gra bolera, tanga, slow, cza-cza-cza, walce, bostony, bi-bob, samby, calypso, czasami polki i czardasze. Gra do czwartej nad ranem, dopóki lokal nie opustoszeje zupełnie. Po odejściu ostatnich gości rozchodzi się personel, gasną światła w kabarecie, gaśnie czerwony neon „Royalty” nad wejściem do lokalu, ale muzyka nie milknie. Do 7 rano słychać wyraźnie dolatujące z wnętrza dźwięki fortepianu. To gra Adam Jakubczak. Gra i komponuje.

Młody muzyk mieszka w Ostricourt, skąd dojeżdża co wieczór do Lille. Do „Royalty” przychodzi i zaraz siada do fortepianu. Są to jedyne godziny — wieczorem przed otwarciem lokalu i nad ra-

nem po jego zamknięciu, a przed odjazdem pierwszego rannego autobusu do Ostricourt — kiedy można spokojnie komponować. Pan Adam nie narzeka nigdy na brak natchnienia. Melodie przychodzi same, ma ich zawsze peł-

czaka włączyć do repertuaru Georges'a Guetary. Zainteresowała się nim również wytwórnia filmowa „Procimex-Film” w rezultacie czego akompaniował na fortepianie Marii Vincent, w filmie „Interpool contre X”.



Pan Jakubczak w towarzystwie swych przyjaciół: saksonisty René Havar (po lewej) i Gilbert Bécaud (w środku)

na głowę. W grubej teczce z kompozycjami Adama Jakubczaka jest w tej chwili około pięćdziesięciu utworów. Jakubczak jest doskonałym pianistą, akompaniował wielu znanymi francuskimi śpiewakom, jak Georges Guetary, Louis Mariano, Les Compagnons de la Chanson, Dario Moreno, Mick Michey, Annie

Mały domek w Ostricourt położony jest u stóp olbrzymiej hałdy. Gdy wchodzi się do wnętrza, odczuwa się lekkie drżenie ścian, podłogi, okien. To kopalnia pracuje. W domu Adam Jakubczak porządkuje swoje zbiory zoologiczne, których posiada olbrzymią ilość. Ściany stołowego pokoju pokryte są gablotkami przepelnionymi wypchanymi zwierzętami i ptakami, węzami w stojakach, motylami, owadami. Nauki przyrodnicze — to jego największa pasja. Z żoną i dziećmi klasyfikuje minerały, ogląda przez mikroskop mikroby.

Wieczorem, jak zwykle, pan Adam szykuje paczkę papieru nutowego i spieszy do autobusu w Lille. Zanim zacznie schodzić się goście, powstanie w „Royalty” jakaś nowa melodia. Będzie w niej może brzmiał entuzjazm młodego człowieka wobec cudów natury, może znajdziemy w niej podniecającą atmosferę nocnego lokalu, a może żywiłość polskiego tańca ludowego. A może będzie to sentymentalna pieśń o małym domku pod hałdą?



Po nocy w kabarecie z radością wraca się do cichego domku

Cordy, Colette Renard, Gilbert Bécaud, Armand Mestral, Gabriello i inni.

Ambicją młodego muzyka jest nie tylko grać, akompaniować, lecz również rozpowszechnić swe kompozycje. Adam Jakubczak marzy o tym, by jego utwory zostały wydane i nagrane na płytach. Ostatnio zainteresował się jego pracą p. Guiter. Pragnie on niektóre utwory Jakub-

AUDYCJE POLSKIE RADIA Lorraine-Champagne

Przypomina się, że w każdy piątek o godz. 18.15 na falach Radia Lorraine-Champagne odbywają się staraniem Konsulatu w Nancy audycje polskie.

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
 - najszybszego załatwienia
 - po najniższych cenach
- ## na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8°)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

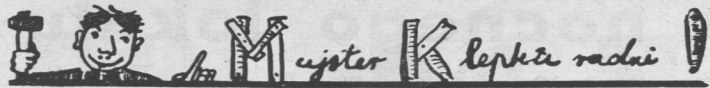
W Y K A Z

osób poszukiwanych za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża na terenie Francji.

1. Jan CHLAŚCIAK ur. 1890 r. Brzeźce, s. Aleksandra i Franciszki.
2. Józef DĄBROWSKI lat ok. 58, ur. Święciany, s. Jana i Heleny.
3. Antoni DYMAŁA ur. 1902 r. Raczyce, s. Stanisława i Weroniki.
4. Wawrzyniec GRZYBEK ur. 1.I.1917 r. Brzezinka, s. Wawrzynca i Marii.
5. Stanisław GOLIS ur. 14.VII.1912 r. s. Kazimierza i Agnieszki.
6. Władysław JANECZKO ur. 5.VII.1912 r. Wydrza-Kłowno, pow. Tarnobrzeg s.

- Szymona i Marii z d. Szewc.
7. Mauric JAKUBOWICZ lat ok. 50 oraz Herri JAKUBOWICZ lat ok. 45 synowie Izraela.
8. Jan KORNIAT ur. Dmytrowice.
9. Jan KASPEREK ur. 1906 r. Świniały, s. Józefa i Marcjanny.

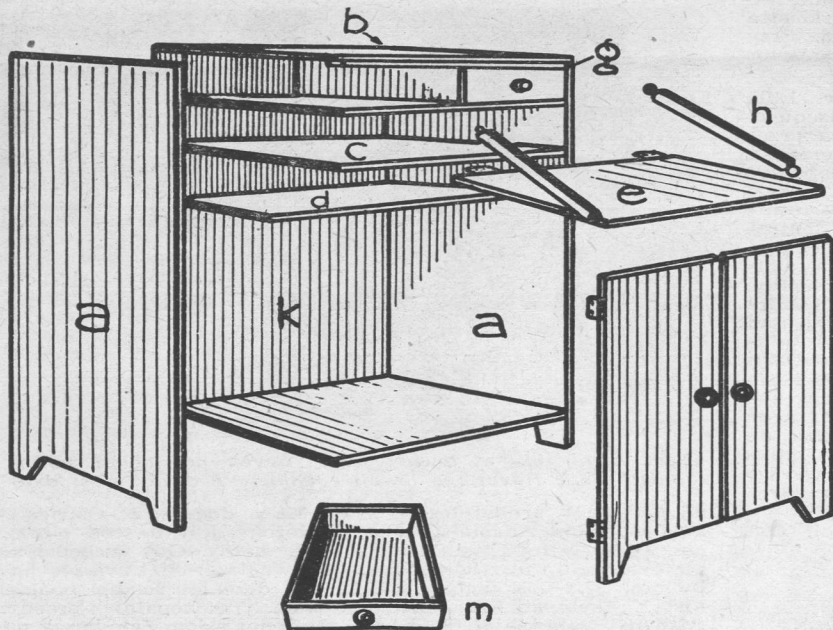
Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14.



Szafka – sekretarzyk dla studenta

Całość wykonana z desek grubości 15 mm — w bocznych deskach (a) 90×50, wycięć u dołu nóżki. Przybić górną płytę (b) 53×50, a do niej na przodzie łatę (g) grubości 15 mm.

W odstępnie 105 mm od góry i 105 mm między pierwszą a drugą przybić dwie półki (c) 50×50 cm. Trzecia zaś o 10 cm od dołu. Czwartą półkę (d) 50×35 cm przybić również w odstępnie 105 mm od drugiej poprzedniej i do tylnej ściany (k), która jest z dytki wymiarów 90×53 cm.



Drzwiczki wykonać z desek 50×26 1/2 cm nie zapominając o wycięciu nóżek. Zawiasy przykręcić do kantu desek (a). Zawiasy klapy (e) (53×30) należy przyśrubować do pierwszej od góry półki. Spuszczona klapa powinna przylegać do drzwiczek na tej samej płaszczyźnie.

Pozycję poziomą zaś otrzymujemy za pomocą cięgieł (h), których sworznie można przyczepić do haczyków wbitych do desek (d) i do klapy.

Przedzielić w połowie odstęp pomiędzy (d) i górną półką. Wsunąć szuflady (m).

Starannie zakitować gwoździe poczym szafkę nawoskować lub polakierować.

FILATELISTYKA

Klub Filatelistów Polskich w Liège

W Domu Belgijsko-Polskim w Liège odbyło się **pierwsze spotkanie filatelistów** zamieszkujących w mieście i pobliskich osiedlach.

Mimo że wszyscy obecni na spotkaniu są już członkami klubów belgijskich, uważają jednak za bardzo korzystne dla siebie uczestnictwo w Klubie Filatelistów Polskich, który zawiazali właśnie na swoim pierwszym spotkaniu.

Wyznaczono już stałe spotkania, będą one odbywały w **każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 10-tej przed południem w Domu Belgijsko-Polskim w Liège, rue Louvrex 90.**

„Starzy filateliści” posiadający duże zbiory znaczków, jak również duże doświadczenie w dziedzinie filatelistyki, chętnie zaopiekują się również początkującymi i średnio zaawansowanymi kolegami, co jednoznacznie wyrazili podczas spotkania.

Już to pierwsze spotkanie pozwala przypuszczać, że klub taki był naszym filatelistom potrzebny, ponieważ zaraz po omówieniu spraw ogólnych poszły w ruch klasery, albumy i cenniki, w wyniku czego wiele pięknych serii znaczków zmieniło swoich właścicieli. Z.E.

Dla każdego coś nowego

Sporo interesujących znaczków polskich ukaże się w najbliższych miesiącach. W połowie marca ukazała się seria wydrukowana z okazji stulecia polskiego znaczka (5 sztuk). W kwietniu oczekujemy na dopełnienie serii

„Polskie Stroje Ludowe” (o której pisaliśmy). Będą to regionalne stroje krakowskie, kobiece i męskie na znaczkach wartości 40 gr — jak również przepiękne stroje łowickie na znaczkach wartości 2 zł. Nadto nasza poczta pokaże stroje kujawskie na znaczkach wartości 3,10 zł, lubelskie na znaczkach wartości 3,40 zł, oraz lubuskie — 6,50 zł.

Otrzymałmy również wiadomość, iż dokłada się wszystkich starań, aby polska seria olimpijska (8 znaczków) mogła być gotowa już w maju.

W związku z olimpiadą ukażą się zapewne również winiетки nieoficjalne, które będą sprzedawane przez Polski Komitet Olimpijski oraz Związek Polskich Filatelistów — a dochód przeznaczony będzie na ekspedycję polskiej drużyny do Rzymu. Przypuszczalnie cena winiетки wyniesie 3 złote.

Historyczny zbiór Oświęcimski

Jak wiadomo w dniu 27 stycznia w Oświęcimiu odbyły się międzynarodowe uroczystości w związku z 15-leciem wyzwolenia tego wielkiego obozu śmierci. Staraniem filatelistów w Oświęcimiu została zorganizowana wystawa-pokaz pod hasłem: „Nigdy więcej wojny, obozów koncentracyjnych i faszyzmu”.



USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan X. — Stały Czytelnik Tygodnika Polskiego — Bruay.

Zapytuje Pan czy w Polsce istnieje ochrona mienia obywateli mieszkających zagranicą i czy w Polsce gmina ma prawo narzucić lokatora, a jeżeli tak, czy bierze ona odpowiedzialność za takiego lokatora, który niszczy dom i zabiera ogrodzenie dla własnych potrzeb domowych; czy pełnomocnik jest bezradny wobec takiego stanu rzeczy.

W Polsce jak i we Francji istnieją trudności mieszkaniowe. W związku z tym władze na podstawie specjalnych ustaw zajmują wolne mieszkania na korzyść osób lub rodzin nie mających mieszkań; niemniej jednak lokator, który świadomie niszczy dom, może być pozbawiony praw wynikających z ustawy o ochronie lokatorów. W związku z tym pański pełnomocnik winien za pośrednictwem adwokata, zażądać odszkodowania za dokonane uszkodzenia i odwołania zajęcia domu.

Pan A. — Ottange (Moselle)

Podczas okupacji robotnicy polscy na terenie Alzacji i Lotaryngii, opłacali tak zwany „podatek polski” w wysokości 15% od zarobku. Trzy lata temu ukazało się w gazetach miejscowych ogłoszenie że ci, którym zależy na odzyskaniu wymienionych sum pochodzących z nielegalnie pobieranego podatku, powinni zapisać się do związku „association départementale des déportés du travail”. W ciągu trzech lat opłacamy już dość wysokie składki, ale rezultatów brak. Prosimy o wyjaśnienie w tej sprawie.

Mamy wrażenie, że w danym wypadku chodziło o przynętę i pozyskanie członków dla tej organizacji. Jedynie konwencja między Francją a Niemiecką Republiką Federalną mogłaby tę sprawę załatwić, ale w obecnej sytuacji nie wydaje się nam, ażeby taka umowa mogła dojść do skutku.

Pan Zenon L. — (Seine)

Kilka miesięcy temu zostałem zatrzymany przez policję, gdyż zapomniałem zapalić światła — „feux de position”, w samochodzie. Przy tej okazji zostałem poddany badaniu krwi i znaleziono u mnie dozę 3%

Filateliści z Oświęcimia przyszykowali 24 plansze, na których pokazano wszystkie znaczki jakie dotychczas ukazały się dla uczczenia poległych w obozach koncentracyjnych. Przypominamy, że o tej tematyce ukazały się dotychczas znaczki w Polsce (Majdanak), we Francji (widok obozu za drutami i podobizny bohaterów ruchu oporu), w Niemieckiej Republice Demokratycznej oraz w Czechosłowacji (zagłada wsi Lidice).

Prócz znaczków pokazano również zbiory stempli okolicznościowych oraz kolekcje listów, wysyłanych w swoim czasie z obozów.

Koło Filatelistyczne w Oświęcimiu zamierza powiększyć i rozszerzyć ten historyczny zbiór i zwraca się z apelem do wszystkich filatelistów o pomoc.

Z okazji uroczystości w Oświęcimiu sporządzono okolicznościowy kasownik, którego reprodukcję zamieszczamy. Był on używany w dniach od 24 do 27 stycznia, w czasie uroczystości w Oświęcimiu. K. G.

alkoholu. Obecnie otrzymałem wezwanie do sądu. Jakie są kary w podobnym wypadku?

Dekret z 9 stycznia 1960 r. zastrzył kary przewidziane rozporządzeniem z 15 grudnia 1958 r., w stosunku do kierowców samochodowych prowadzących wozy w stanie nietrzeźwym. Art. 1-szy tego dekretu przewiduje karę od 1 miesiąca do roku więzienia, od 50.000 fr. do 500.000 fr. grzywny, oraz zawieszenie „permis” na przeciąg trzech lat najwyżej.

Oczywiście, za pierwszym razem sąd stosuje okoliczności łagodzące, to znaczy, że wyrok może się ograniczyć do miesiąca więzienia z zawieszeniem, 50.000 fr. grzywny i cofnięcia „permis” na jeden rok.

Pan Józef Kruk, Bruay-en-Artois

Jestem na emeryturze. Pobieram pensję górniczą francuską, przepracowałem we Francji 26 lat. Ponieważ pracowałem również 7 lat w kopalni polskiej, zwróciłem się 2 lata temu do Warszawy z prośbą o przyznanie mi renty za ten okres, ale dotychczas nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Prośba Pana została źle skierowana, gdyż należało zwrócić się do Kasy francuskiej „Caisse Autonome Nationale” 77 avenue Ségur w Paryżu, która Panu wypłaca rentę francuską. Do prośby należało dołączyć zaświadczenie pracy w Polsce, gdyż według Konwencji polsko-francuskiej, lata przepracowane w Polsce, dolicza się do lat przepracowanych we Francji, za okres polski wypłaca Kasa francuska. Oczywiście rozliczy się ona z Biurem Rent Zagranicznych w Warszawie, gdyż każde państwo płaci tę część renty, która przypada za lata przepracowane na jego terenie.

Brak więc odpowiedzi należy tłumaczyć faktem mylnego skierowania podania, albowiem Biuro Rent Zagranicznych służy za pośrednika między rencistami pobierającymi rentę francuską, zamieszkującymi w Polsce.

Pan Roman Wasilewski Courcelles-les-Lens (P. de C.)

Teść mój po śmierci swojej żony otrzymuje nadal tę samą pensję, mimo że Kasa została zawiadomiona o tym fakcie. Czy wysokość pensji pozostaje taka sama?

Nie znając sytuacji prawnej obojga małżonków, nie możemy zająć w tej sprawie stanowiska. Wydaje się jednak, że z chwilą kiedy Kasa została poinformowana o zgonie współmałżonka, sytuacja jest jasna, gdyż nie jest on odpowiedzialny ze ewentualną omyłką władz administracyjnych.

Pan Józef Bajda, Franconville (Seine et Oise)

Aby dać wyczerpującą odpowiedź na pański list, musielibyśmy zobaczyć akt kupna, celem zbadania warunków, na jakich parcele gruntowe, o których Pan pisze, zostały nabyte. Ponadto byłoby wskazane, ażeby Pan również przesłał nam nakaz zapłaty, skierowany do Pana przez Ministerstwo Finansów.

Czy OŻÓG zastąpi KRZYSZKOWIAKA i CHROMIKA w biegu L'HUMANITÉ?

10 kwietnia po raz 23 rozegrany zostanie w Paryżu tradycyjny Bieg L'Humanité. Popularność tej imprezy wybiega daleko poza granice Francji. Znakomita stawka biegaczy, jaka rokrocznie melduje się na starcie w Lasku Vincennes, sprawia, że wynikami

crossu interesuje się cały sportowy świat.

W Polsce bieg „Huma” cieszy się specjalną sympatią. W okresie powojennym polska drużyna regularnie bierze udział w tej imprezie, a także może się pochwalić pięknymi sukcesami.

Warto przypomnieć, że w latach 1954, 1955 i 1956 Jerzy Chromik zajmował w biegu 2 miejsce, ustępując 2 razy Zatópkowi i raz Kucowi. W 1957 r. zrzucił Chromik Krzyszkowiaka, który znowu był drugi za Kucem. Ostatnie dwa lata — to triumfy polskich biegaczy. W 1958 roku w Lasku Vincennes zwyciężył Zdzisław Krzyszkowiak, a w 1959 roku Jerzy Chromik.

Warto dodać, że w 1958 i 1959 r. jako drugi na mecie zjawiał się Stanisław Ożóg. Jeżeli prawo serii ma obowiązywać, na niego właśnie przypada kolejka obrony polskich pozycji na paryskim crossie.

Pragnąc dowiedzieć się jaką ekipę zamierza wysłać w tym roku do Paryża Polski Związek Lekkiej Atletyki, zwróciłem się o informacje do wiceprezesa Jana Mulaka.

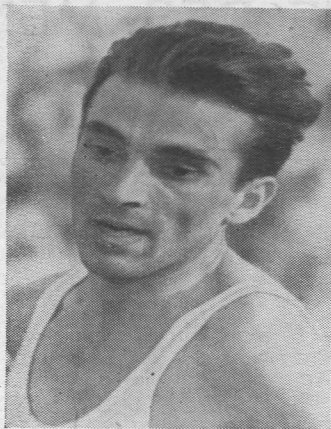
Do Paryża wyjedzie czterech biegaczy spośród szóstki: Ożóg, Kierlewicz, Kuchniewski, Czech, Nowakowski i Mierzejewski.

— To znaczy, że Krzyszkowiak, Chromik i Zimny nie wchodzi w rachubę?

— Nie możemy ryzykować w roku olimpijskim tak wczesnego startu. W roku ubiegłym Chromik, który jak wiadomo wygrał bieg w świetnej formie, w toku sezonu zwinął skrzydła i nie odgrywał później żadnej roli. Jest on bardzo delikatnej konstrukcji. Nie inaczej ma się sprawa z „Krzysiem” i Zimnym, których siły rezerwujemy na Rzym. Ale przecież Ożóg ma realne szanse na sukces, a jego towarzysze też czynią postępy.

MISTRZOSTWA celuloidowej piłeczki

W kwietniu w Zagrzebiu (Jugosławia) odbędą się mistrzostwa Europy w tenisie stołowym. Losowanie grup w konkurencji mężczyzn, których zwycięzcy spotkają się w finałach, wypadły dla Polski niekorzystnie. Znalazła się ona w jednej grupie z mistrzem Europy — Węgrami i wicemistrzem — Czechosłowacją i nie ma szans na awans. Francja jest w jednej grupie z Anglią i Jugosławią. W konkurencji kobiet Polska i Francja są w jednej grupie razem z Anglią i Rumunią — dwiema potęgami w żeńskim tenisie stołowym.



Stanisław Ożóg

— A jeżeli chodzi o dziewczęta?

— Tutaj raczej pojedzie najmocniejszy skład. Myślę o Zbikowskiej, Nowakowskiej, Walasek i Stancie. Może tym razem uda się naszym paniom nawiązać skuteczniejszą walkę z koalicją doskonałych zawodniczek radzieckich.

(est)

Jak siatkarze POLSKIEGO LICEUM zdobyli puchar

W pięknej hali stadionu Charlety odbył się akademicki finał siatkówki. W decydującym spotkaniu o Coupe Robert walczyli siatkarze **Télécommunication i Polskiego Liceum w Paryżu**. Zwycięstwo odnieśli uczniowie liceum po bardzo zaciętej i wyrównanej grze.

W pierwszym secie przy wyrównanym poziomie po stanie 2:2 i 5:5 — Francuzi okazują się lepsi przy serwie i doprowadzają do 9:6. Ale dla licealistów polskich wyrównanie uzyskują **Urbanik i Pawłowski**. Przy 10:10 **Nosarzewski** dwa razy zaprzepaszcza pewne piłki. I znowu polscy uczniowie odrabiają straty i prowadzą 14:12. Ostatnią piłkę setową licealiści uzyskują ze zbyt silnego smeczku przeciwników, która wychodzi poza linię. 15:12 i 1:0 dla Liceum Polskiego.

W drugim secie walka jest znowu bardzo wyrównana. Po stanie 8:8 Francuzi zdobywają przewagę prowadząc 13:8. Uczniowie przeżywali lekki kryzys. Na szczęście najlepszy zawodnik na boisku **Urbanik** ratuje sytuację, licealiści wyrównują na 14:14. Przewaga jest jednak w chwili później znowu po stronie przeciwników (15:14). Ostatnią piłkę setową zdobywają

Francuzi i stan meczu jest 1:1.

W trzecim secie u Francuzów występuje zmęczenie — chociaż lepiej ścinają, nie mogą dać sobie rady z doskonałymi kontrami siatkarzy polskich. Przy 8:6 **Fujarski** ratując piłkę poza boiskiem zawadza o ławkę, doznaje kontuzji i opuszcza boisko, by już nie wystąpić więcej. Na boisko wchodzi **Pawłowski**. Przewaga pozostaje w rękach uczniów Liceum Polskiego. Drużyna gra teraz koncertowo, przewaga rośnie 10:6, 13:6, 15:6. Stan meczu 2:1 dla liceum.

W czwartym secie Francuzi ruszają do generalnego ataku prowadząc 4:1, a następnie 12:7. Licealiści bronią się, odzyskują jak gdyby drugi oddech. W tym czasie **Pach i Kolečki** ratują wiele groźnych sytuacji. Grają coraz lepiej pokonując chwilowe załamania. 14:13 i Polacy wyrównują na 14:14. Przy serwisie **Urbanik** silną „bombą” kończy zwycięsko seta 16:14 i mecz 3:1.

Puchar Robert zdobyli zaśluzenie siatkarze Liceum Polskiego w Paryżu, kończąc tym samym pięknie tegoroczny sezon w rozgrywkach akademickich Paryża.

SPORTY-„KOPCIUSZKI” dochodzą do głosu

Piłka nożna, lekkoatletyka, boks, kolarstwo, oto sporty, które na całym świecie zdobyły sobie największą popularność. Do rzędu tych potęg w niektórych krajach dochodzi jeszcze koszykówka, rugby, tenis, pływanie. Jest też grupa sportów, rzekłbym, klasycznych, jak szermierka, czy wioślarstwo, których żywot gwarantuje tradycja...

Dziś mam ochotę parę słów napisać o sportach kopciuszkach, które rozwijają się bez rozgłosu, znajdując entuzjastów w węższych gronach kibiców i działaczy. A są naprawdę interesujące i emocjonujące.

Oglądałem ostatnio międzynarodowe mecze Polska — Czechosłowacja w siatkówce i Polska — Dania w piłce ręcznej (7-osobowej). W obu wypadkach wraz z kilkoma tysiącami widzów śledziłem przebieg gry z prawdziwym napięciem, podziwiałem z zachwytem wysokie umiejętności biorących udział w zawodach drużyn.

Siatkówkę, jako grę towarzyską uprawianą na weekendzie, czy na wakacjach znamy prawie wszyscy. Jest to przy-

jemna, wesoła zabawa. Dopiero jednak jak się zobaczy grę takich mistrzów, jak Czechosłowacy (aktualni mistrzowie świata) można zrozumieć jakiej szalonej sprawności fizycznej, jak przemyślanej taktycznej gry i jakich żelaznych nerwów wymaga ten sport.

Każda drużyna spośród czołowych zespołów świata wnosi zresztą do siatkówki inne cechy, każda celuje w czym innym. Widziałem wiele razy atomowe ataki w wykonaniu siatkarzy radzieckich i prawie genialną obronę tzw. ściętych piłek przez zawodników chińskich wygimnastykowanych i elastycznych do absurdu. Czechosłowacy zaimponowali mi rozumem i doświadczeniem.

Polacy jeden mecz z CSR przegrali 2:3 w setach, a drugi wygrali 3:2. Pokonanie mistrzów świata jest samo w sobie sukcesem. Biało-czerwoni zademonstrowali pełen fantazji i odwagi styl gry.

Cieszę się, że siatkówka zdobędzie w Rzymie olimpijskie prawo, a w Tokio w 1964 r. ma być po raz pierwszy wprowadzona do programu. Jest to piękny sport, a Polska



Dynamiczny strzał na bramkę duńską w czasie meczu piłki ręcznej Polska — Dania

ma szanse dzięki siatkówce wzbogacić swój dorobek olimpijski.

Egzaminatorem polskich reprezentacji piłki ręcznej były zespoły Danii, lokujące się zawsze na jednym z pierwszych miejsc na świecie. Mecz mężczyzn zakończył się wynikiem 18:16 dla Danii, przynoszącym polskim barwom zaszczyt.

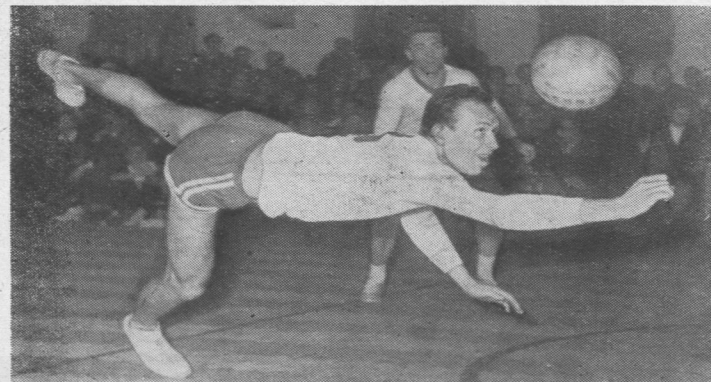
Piłką ręczną na hali łączy najlepsze cechy koszykówki i rugby. Wymaga tak samo jak koszykówka dokładności i kombinacji i tak samo jak rugby bojowości i tempa.

Duńscy, jak zresztą i Szwedzi są mistrzami w tej grze, swoim doświadczeniem przypominali mi Czechosłowaków z siatkówki.

W siatkówce jak i piłce ręcznej zmierzyły się również reprezentacje kobiece. O ile polskie siatkarki gładko wygrały dwukrotnie z groźnymi Czechosłowaczkami 3:0, 3:0, co wskazuje na powrót do wielkiej formy sprzed lat, gdy zdobyły wicemistrzostwo świata, to Dunki zwyciężając Polki 16:5 nie pozostawiły złudzeń co do aktualnego poziomu naszych pań.

Najważniejszy jest jednak fakt, iż obie dyscypliny sportowe znajdują coraz szersze forum nowych entuzjastów.

E. STRZELECKI



Efektowny rzut do piłki polskiego zawodnika na meczu siatkówki Polska — CSR

Wspaniałe zwycięstwo JANA GRACZYKA w CRITERIUM NATIONALE de la Route

W Oranie odbyło się 29-te Criterium Nationale de la Route (Trophée rustines) na trasie 250 km 500 m. W Criterium wzięło udział 84 kolarzy reprezentujących najwyższą klasę światową. Niebawale emocjonujący wyścig kolarski, który oglądało 10 tys. zebranych na trasie widzów zakończył się wspaniałym zwycięstwem **JANA GRACZYKA**, który przebył trasę w ciągu 6 godz. 6 min. i 19 sek. zyskując przeciętnie 39 km 226 m/godz.

Jan Graczyk pozostawił za sobą kolarzy tej miary co Anquetil, Anglade, Darrigade, Bobet i innych. Zwycięstwo Graczyka, który wraz z Collette uciekł stawce kolarzy na 45 km przed metą było bezapelacyjne i odniesione w bardzo wysokim stylu.

W Criterium Nationale de la Route wzięło również udział dwóch innych doskonałych kolarzy polskiego pochodzenia Stabliński, który zajął 24 miejsce (o 4 min. 20 sek. za zwycięzcą) oraz Cieliczka, który niestety nie ukończył wyścigu z powodu pęknięcia dwóch gum.

Sukces wyścigu, który po raz pierwszy odbył się w Oranie był tak wielki, że organizatorzy Tour de France zastanawiają się czy aby nie przeprowadzić trasy tegorocznego wyścigu dookoła Francji przez Oran. Jasne, że spowodowałoby to pewne komplikacje, gdyż cały wyścig należałoby przeprowadzić nad morzem do północnej Afryki. Tym niemniej jednak projekt jest do zrealizowania i organizatorzy Tour de France odnieśli się z dużym zrozumieniem do propozycji sympatyków kolarskich w Oranie.

245 N.F.

PARYŻ — POZNAŃ i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróz koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu

Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: „TOURPOL” — 24, rue Laffitte — Paris 9^e —
tél: PRO-31-04 Métro: Richelieu Drouot

LA PAGE FRANÇAISE

Trois spécialistes
suffiront

POUR SURVEILLER LA
MARCHÉ DE L'USINE
D'ACIDE SULFURIQUE
ULTRA MODERNE
DE TORUN

construite sur les plans
de techniciens français

En mai prochain, à Torun, une usine ultra moderne commencera à produire les premiers hectolitres d'un liquide précieux pour l'industrie et pour l'agriculture: l'acide sulfurique.

Elle utilisera les gisements de soufre de Tarnobrzeg, qui vont faire de la Pologne l'un des premiers producteurs européens de cette matière première.

Trois pays, les Etats-Unis, l'Allemagne occidentale et la France avaient proposé de fournir les licences et le matériel de base de l'usine de Torun. C'est finalement la documentation technique française qui a été retenue.

TERMINÉ LE 1-ER AVRIL

Le montage de l'usine devait être terminé le 1-er avril. Au début de mai, plusieurs sections seront mises en route et l'acide commencera à couler. Elle en fournira 100.000 tonnes lorsqu'elle fonctionnera entièrement, soit 60% des besoins du pays.

Trois spécialistes suffiront à surveiller le tableau de marche des tours et des canalizations. Toutes les opérations seront entièrement automatiques. L'usine comptera seulement quelques dizaines d'ouvriers.

EN PLEIN AIR

Mais la principale nouveauté de cette usine, est que la plus grande partie de la production se fera en plein air et non plus sous des ateliers lourds et coûteux. Elle comprendra un seul bâtiment, celui qui abritera les instruments de mesure.

Ses principaux clients seront les usines de fibres artificielles, qui devaient attendre jusqu'ici l'acide importé de l'étranger.

L'acide sulfurique servira également à fabriquer des engrais chimiques. L'entreprise de superphosphates de Torun (modernisée) en livrera 100.000 tonnes par an.

Un scénario d'un film hitlérien sur le camp de Teresin

Un scénario découvert récemment en Tchécoslovaquie, avait servi à tourner un film sur les camps de la mort dans le but de leurer l'opinion publique mondiale indignée par le traitement inhumain réservé aux internés. Tous les réalisateurs du film, des détenus du camp, qui avaient été contraints de travailler sous peine de mort en cas de refus, ont péri assassinés à Oswiecim. La direction avait dressé toute une mise en scène pour modifier l'aspect du camp. „L'heureuse” existence des familles juives avait été filmée dans les appartements des SS. Le commentaire assurait avec cynisme qu'après un accueil chaleureux les Juifs étaient adoptés par „notre” société. Sur 153.000 Juifs qui se trouvaient dans le camp, plus de 67.000 furent assassinés à Auschwitz, Lodz et Majdanek.

A LA RECHERCHE DU TEMPS PERDU DE LA LESSIVE AUX SOINS DE BEAUTE UN NOUVEAU SELF SERVICE REVOLUTIONNE LA VIE DES MENAGERES DE SILESIE

Les ménagères polonaises sont elles aussi à la recherche du temps. Le temps qu'elles passent du matin au soir, à la préparation des repas, à la vaisselle, au ménage, à la lessive, elles voudraient en gagner pour alléger leur vie.

Une expérience a été tentée en Silésie pour changer quelque chose à cette ronde infernale et épuisante. Elle a réussi. Elle a créé un mouvement qui est en train de gagner tout le pays.

LA PLUS GRANDE DENSITÉ DE MACHINE À LAVER AU KM²

On avait commencé, au pays noir polonais, par s'attaquer à un problème important: celui de la lessive.

La Silésie pourtant est en avance sur bien d'autres régions sur ce point. C'est certainement là qu'on trouve le plus de machines à laver au kilomètre carré. Il y en a trois cent mille. C'est peut-être aussi ce qui explique qu'on y est à l'avant-garde pour trouver une solution qui donnera un jour prochain beaucoup de satisfactions à toutes les ménagères.

MAIS...

Depuis longtemps déjà des entreprises de Katowice et des environs avaient acheté des machines à laver pour leurs ouvrières et les femmes de leurs travailleurs. Ces machines allaient de logement en logement, suivant un roulement qui ne donnait pas toujours satisfaction. On se plaignait souvent qu'à certains endroits les lessives dureraient bien longtemps. Et puis, à cause des nombreux transports, les machines étaient vite détériorées.

UNE INITIATIVE

C'est du puits „Kosciuszko” que devait venir l'initiative qui allait opérer une petite révolution dans la vie des Silésiennes.

Les travailleurs de cette mine décidèrent un jour d'installer — au frais de l'entreprise — une blanchisserie dans chaque escalier des blocs d'immeuble où ils demeurent.

Les locataires organisèrent eux-mêmes un tour pour son utilisation. Il n'y avait plus à malmenager les machines

d'une maison à l'autre. Ainsi furent supprimées les premières difficultés.

Jusqu'ici rien de bien révolutionnaire. Mais l'idée de la „blanchisserie—self—service” allait faire son chemin.

UN NOUVEAU SELF-SERVICE

La Ligue des Femmes qui était à l'origine de cette expérience l'étendit à plusieurs villes en l'améliorant. Le „Self-service” y gagna des succursales et de nouveaux rayons. Non seulement les ménagères pouvaient y laver leur linge, mais aussi l'amidonner (opération très importante ici), le repasser et même le réparer.

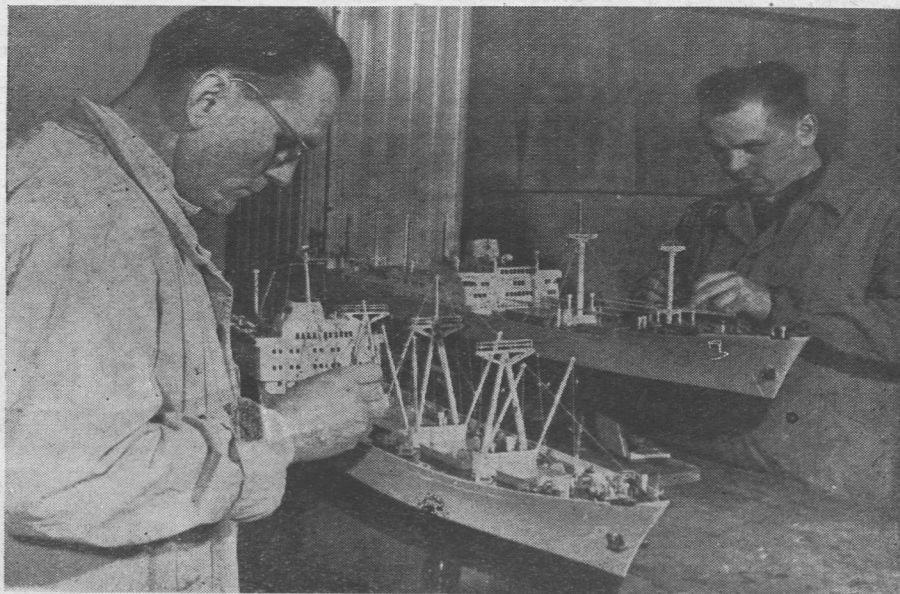
A Bytom, un centre fut créé où l'on peut également venir couper et coudre une robe avec l'aide et les conseils d'une couturière.

POUR VEILLER SUR LA LIGNE

Il ne manquait plus à ce centre qu'un département-institut de beauté. C'est chose faite. Pour celles que leur ligne inquiète il y a une diététicienne, pour celles qui veillent sur leur teint une esthéticienne donne des conseils.

Ainsi a été formé un des clubs féminins qui accomplissent en ce moment une petite révolution dans la vie des ménagères de Silésie, révolution qui a suscité un grand intérêt — on s'en doute — parmi les ménagères polonaises.

Ajoutons, que pour compléter le champ d'activité de ces centres, on y donne des conférences sur les sujets les plus divers. Des docteurs viennent y faire des cours pour les futures mères. A cette occasion, pour la première fois, les maris ont été invités aux clubs.



Le Bureau de construction de navires prépare des modèles pour les foires et les expositions internationales à Poznań, Milan, Tunisie, Paris et Salonique. Ce sont les modèles de navires construits dans les chantiers maritimes polonais.

Si vous venez fêter
le Millénaire
en Pologne

vous voyagerez
(peut-être)

dans les nouveaux
„TURBO-PROP”
de la „LOT”

La „Lot”, la compagnie aérienne polonaise, pense elle aussi au Millénaire.

Pour les fêtes qui marqueront cet anniversaire de nombreux polonais qui vivent à l'étranger voudront revoir leur pays, de nombreux étrangers voudront visiter la Pologne. Déjà 250 groupes de touristes se sont inscrits — principalement aux Etats Unis — à cette occasion.

La „Lot” va donc renouveler son matériel et acheter vers octobre trois „Illiouchine 18” à l'Union Soviétique. Elle a commandé trois autres de ces turbo propulseurs pour les prochaines années. Ces avions transportent 110 passagers à 600 kilomètres heures de moyenne.

Des discussions sont en cours actuellement pour l'achat d'un autre moyen courrier en République Démocratique Allemande, le „D-152” qui vient d'être mis au point.

Seize capitales étrangères sont actuellement desservies par la „Lot”, qui a transporté plus de 155.000 passagers l'année écoulée.

Sachez enfin que la „Lot” projette de développer particulièrement ses liaisons avec le Moyen Orient dans l'avenir.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Pour se perfectionner en français les enseignants de la Voïvodie de Rzeszów vont venir passer leurs vacances en France cet été. A tous qui veulent se perfectionner dans les langues étrangères le ministère de l'enseignement, en liaison avec l'UNESCO offre aux professeurs des voyages dans les pays qui les intéressent. Ainsi d'autres séjours sont préparés en Allemagne démocratique, en Bulgarie...

▲ La pêche a été bonne en février. Nos bateaux ont ramené dans leurs filets 9.406 tonnes de poisson de plus qu'il n'avait été prévu.

▲ La physique et les mathématiques ont de plus en plus d'amateurs, par contre la médecine en a moins. Telles sont les conclusions que l'on peut tirer du choix fait l'année passée par les bacheliers. Ils ont opté pour des disciplines qui jusqu'ici n'avaient guère de faveur. Les succès des sputniks y sont pour quelque chose.

▲ 140 coopératives agricoles ont été formées au cours du premier trimestre. A la fin mars on en comptait 2.100 soit 240 de plus que l'année passée à la même époque.

Le plus grand nombre de ces nouvelles coopératives ont été constituées dans les voïvodies de Poznan et de Bydgoszcz. Elle groupent en moyenne 12 à 15 familles possédant environ 120 à 150 hectares.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

OSIEDLE

MŁODYCH KOCHANKÓW



Osiedle powstało niedawno. Niektóre bloki są jeszcze nie otynkowane, ale już zamieszkałe. Zatrzymajmy się do mieszkań młodych lokatorów



Małe kuchnie są wygodne i nowoczesnie urządzone: składany stół, szafka-półki umieszczone pod ścianami, lekkie krzesła bez oparcia

W mieszkaniach najczęściej spotyka się meble lekkie, jasne, zajmujące niewiele miejsca. W słonecznych, widnych pokojach prezentują się bardzo dobrze



PEWNEGO dnia wyobraźnia redaktorów warszawskiego dziennika „Sztandar Młodych” wyczarowała w błyskotliwym reportażu obraz nieistniejącego osiedla „Bezdomnych Kochanków”. Tych, którzy pragną własnego, samodzielnego mieszkania najbardziej: narzeczone i młode małżeństwa. Byli, oczywiście, także i tacy wśród czytelników „Sztandaru”, reportaż zmobilizował ich i... natychmiast zawiązali spółdzielnię mieszkaniową, by wyobrażenia zamienić w rzeczywistość.

Młodzi, uparci entuzjaści uzyskali kredyt związku spółdzielni mieszkaniowych, 8 hektarów na Grochowie od Zarządu Miejskiego w Warszawie, własnymi rękami usypali drogę żużlową (jest do dziś), ułożyli bocznice kolejową, doprowadzili wodę i rozpoczęli budowę osiedla, które nazwali mniej poetycznie, ale za to bardziej realnie: „Osiedle Młodych”. Było to w roku 1956.

Budowa przechodziła różne koleje losu. Czasem brakowało doświadczenia. Ale dziś — na małym skrawku Grochowa realnie istnieje świat marzeń spełnionych. Na dawnym pu-



Tak wygląda wnętrze typowego mieszkania w „Osiedlu Młodych Kochanków” i typowi jego mieszkańcy, młodzi, radośni i energiczni

stkowiu radują oczy wesołe domy, a „bezdomni” są mieszkańcami i gospodarzami swego osiedla. Nazywają je Osiedlem Młodych Kochanków.

W „Osiedlu” mieszka już tysiąc osób, na wiosnę będzie ich 3 razy tyle. Wśród nich stanowią — 50% robotnicy, 30% pracownicy umysłowi, reszta wolne zawody. Członkowie spółdzielni czekają na mieszkania przeciętnie 2,5 — 3 lata. W tym czasie wpłaca się 15% wartości mieszkania, sumę oblicza się według wskaźnika: 3 tysiące zł za metr kwadratowy. Wysokość wpłaty na typowe mieszkanie (ok. 45 m kw.) wynosi zatem około 20 tysięcy zł. Spłata reszty jest rozłożona na bardzo dogodnie miesięczne raty

na 40 lat. Cóż, „młodzi kochankowie” będą pocziwymi babciami i dziadziusiami, gdy przyjdzie czas na ostatnią ratę!

Tymczasem pierwsze „Osiedle Młodych Kochanków” ma już „potomstwo”. Jeszcze w tym roku na Grochowie ruszy budowa drugiego osiedla, trzeciego — na Gołędzinowie, później czwartego na Bródnie. Osiedla tego typu budują także młodzi zakochani w Łodzi, Katowicach, Lublinie i Gdańsku.

HANNA OSAJDA

Fot. JERZY BARANOWSKI

Wiele mieszkań posiada szczególnie dużo uroku. Spójrzcie zresztą sami.



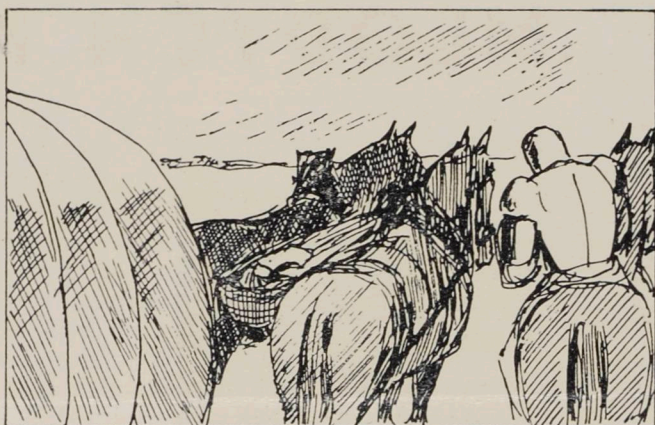


KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

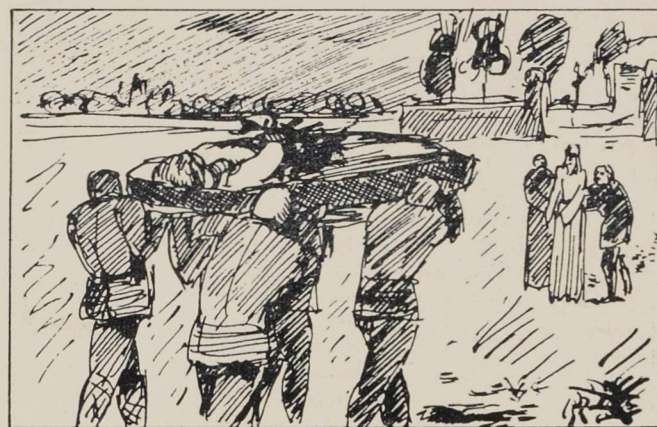
Dzięki pomocy Sanderusa obydwoj rycerze z Bogdańca natrafili wreszcie na ślad Danusi. Z łatwością udało im się pokonać rycerzy krzyżackich — Zygryda de Lowe i Arnolda von Baden. Danusia została wyrwana z rąk krzyżackich. Była jednak chora i nie poznawała nikogo. Maćko wysłał giermka Hławę do Spychowa i kazał mu ze sobą zabrać Zygryda de Lowe. Następnego dnia nad ranem rycerze polscy zaskoczeni zostali z kolei przez oddział krzyżacki i wzięci do niewoli. Okazało się, że dowódcą oddziału był brat wziętego do niewoli Arnolda — Wolfgang von Baden. Ustalono wysokość okupu. Maćko pozostał w niewoli jako zakładnik, a Zbyszko wraz z chorą Danuską podążył do Spychowa. Tymczasem Hława wraz z Zygrydem de Lowe przybył do zamku Juranda, w którym przebywała również Jagienka. Wieść o uwolnieniu Danusi uradowała wszystkie serca. Krzyżak przyprowadzony został przed oblicze Juranda. Wszyscy spodziewali się, że nastąpi akt zemsty. Ku wielkiemu zdziwieniu obecnych Jurand wypuścił na wolność swojego kata. Nazajutrz Jagienka wraz ze swoim orszakiem opuściła Spychów i po drodze natknęła się na wiszące ciało Zygryda de Lowe. Krzyżak popełnił samobójstwo.



Dopiero w dziewięć dni po wyjeździe Jagienki stanął Zbyszko na granicach Spychowa. Danusia była już tak bliska śmierci, że zupełnie stracił nadzieję, że ją żywą ojeu dowiezie. Zbyszko spostrzegł, że nie tylko umysł jej jest zwichnięty, ale i ciało ogarnia jakaś choroba, z którą nie potrafi już walczyć wycieńczony organizm. „Na tom cię miłował, na tom cię odszukał i odbił, aby cię jutro ziemią przysypać!” — to mówiąc Zbyszko spoglądał na jej gorączką kwitnące policzki.



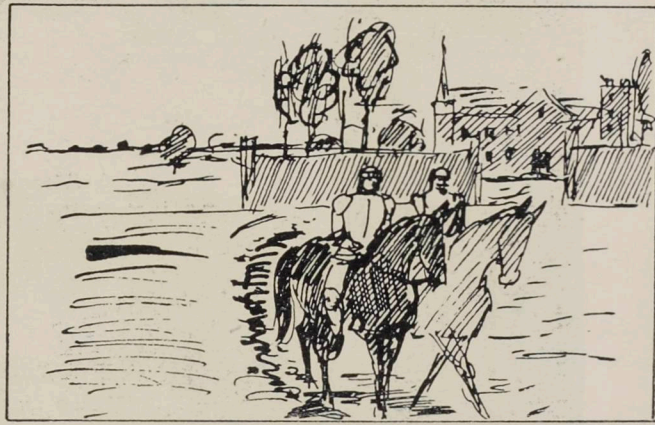
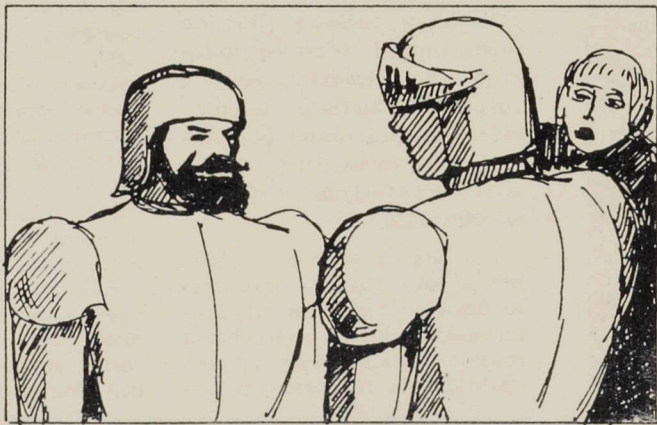
Przejeżdżali teraz przez łąkę. Nagle Danusia poruszyła się i szepnęła: „Kwiecie pachnie!” Były to pierwsze niegorączkowe i przytomne słowa. Zbyszskowi zadrdzało z radości serce. „Danusiu! Danusiu!” — zawołał. A ona otworzyła szeroko oczy, popatrzyła na niego i szepnęła: „Zbyszko!” I próbowała wyciągnąć ku niemu rękę. „Przebudziłaś się. O Bogu chwala!” „Gdzie jestem?” — zapytała Danuska. „Przy mnie jesteś! Pod Spychowem! Do tatusia jedziemy! Odbiłem cię!” „Toś mnie nie zapomniał?”



„Ja miałbym cię zapomnieć?” Zbyszko porwał Danuskę na rękę. Usta dziewczyny zaczęły się znów poruszać, ale szeptem tak cichym, że Zbyszko nie dosłyszał: „Co zaś, jagódko, mówisz?” — zapytał. A ona powtórzyła: „Kwiecie pachnie!” „Bośmy na łące! Jedziemy do tatusia. Słyszysz ty mnie dobrze?” Spostrzegł bowiem, że twarz jej staje się coraz bledsza. „Ciemno!” — szepnęła. „Ciemno? Słonko świeci, a tobie ciemno? Danuska! Jezu miłosierny! Poczekaj choć do Spychowa! Nie odchodź!”

Lecz Danuska raz jeszcze otworzyła oczy, jakby chcąc spojrzeć po raz ostatni na Zbyszka i na świat, po czym zasnęła snem wiekiustym. Niewiasty zamknęły jej powieki, a pacholecy wzięli ją na nosze i obsypaną polnymi kwiatami powieźli do Spychowa. Co jakiś czas Zbyszko kazał stawiać nosze, pochylał się nad Danuską i szeptał do niej niezbrane słowa. Gdy boleść trochę minęła znów kazał wiać nosze. Sam też je niósł. Przyszli na koniec do borów spychowskich. Pacholek skoczył z wieścią do zamku.

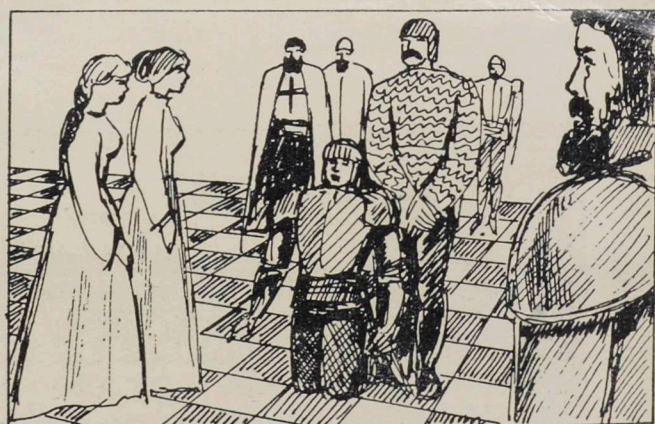
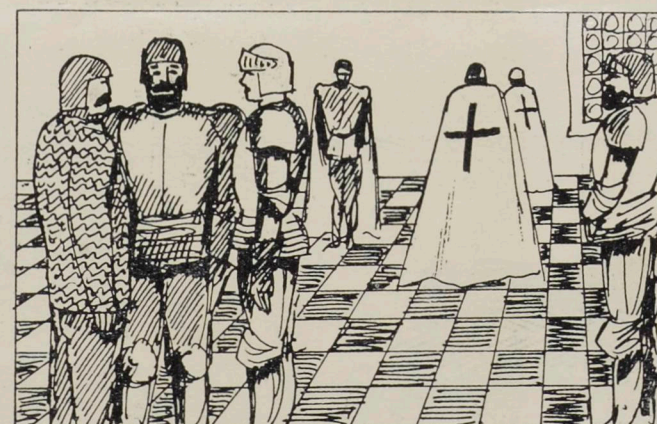
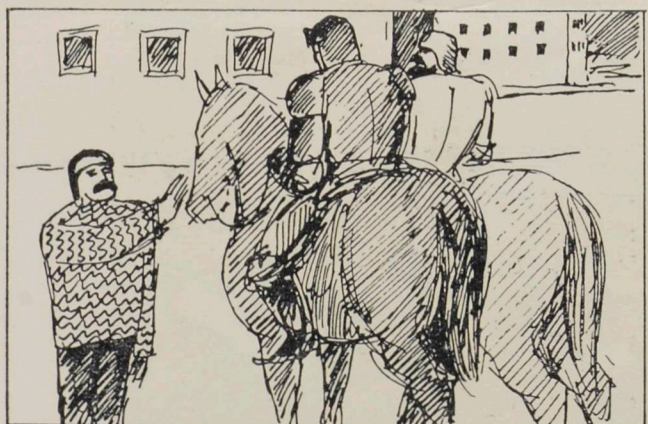
Odezwał się też dzwon z gródkowej kaplicy. Ujrawszy Juranda Zbyszko zawołał zrozpaczony: „Szukałem ci jej, póki nie znalazł, i odbiłem, ale ona wolała do Boga niż do Spychowa!” Jurand przez chwilę przysłonił twarz ręką. Potem powiódł głową po twarzy zmarłej, jakby chciał sprawdzić, czy to jego córka. Potem objął ją ramieniem, a drugie, bez dłoni, wznosił w górę. Obecni rozumieli tę niemą skargę. Następnie ruszyli do Spychowa. Kaplica, gdzie złożono zwłoki jarzyła się blaskiem świec.



Zbyszko nie odstępował Danusi do świtu. Sam włożył ją do trumny. Po pogrzebie Danusi Zbyszko nie chorzał obłożnie, ale żył jakby w odrętwieniu. Całymi dniami przebywał przy grobie Danusi, albo siadywał przy Jurandzie. Jurand po śmierci córki utracił władzę w nogach, a po kilku dniach i świadomość. Nie słyszał, nie rozumiał, co się do niego mówi, tylko uśmiechał się do siebie. Młody rycerz zaś tak się pograżył w swoim bólu, że ksiądz Kaleb bał się, by nie skapał do szętu.

Zbyszskowi potrzebna była jakaś przygoda, aby mógł zapomnieć o swoim nieszczęściu. Niespodziewanie zjechał do Spychowa rycerz de Lorche. Od rycerza dowiedział się Zbyszko, że stary Tolima wysłany z okupem po Maćka został schwytyany przez Krzyżaków. Wiadomość ta wstrząsnęła młodzieńcem i jakby przywróciła życie. „To biedny stryjko czeka w niewoli i myśli, że o nim zapomniałem?” „Nie bój się o niego. Powiedziałem, że jeżeli tkną Maćka, ty mi gardło utniesz, bo jestem w ciebie w niewoli!”

Następnie de Lorche poinformował Zbyszka, że do Płocka ma zjechać król polski Jagiełło, gdzie spotka się z samym mistrzem Zakonu. „Krzyżacy chcą wymiarkować, czy król będzie pomagał księciu Witoldowi, jeśli ów otwartą im wojnę o Zmudź wypowie. Mistrz chce sobie króla ująć, więc nieczego nie odmówi. Najlepiej jedź do Płocka i przyłącz się do orszaku królewskiego. Łatwiej się też upomnisz o swoje!” radził Zbyszskowi de Lorche. W końcu zdecydowali, że razem udadzą się do Płocka.



W Płocku niespodziewanie Zbyszko zastał Czecha Hławę. Czech powitał swojego pana z radością, ale i ze smutkiem, bo już się dowiedział o śmierci Danusi. Wiedział również o niewoli Maćka. „Dobrzeście, panie, uczynili przyjeżdżając tutaj. Są tu posłowie krzyżacy, bardzo się liczą z księżną Aleksandrą. Jest i książę Janusz z żoną — to na pewno coś pomogą. A i panią z Zgorzelic rada wam będzie!” „To Jagienka jest tutaj!” „Jest! Zatrzymaliśmy się tu z panią w drodze do Zgorzelic.”

Zbyszko nie wiedział o wyjeździe Jagienki ze Zgorzelic, ani o jej pobycie w Spychowie. Słuchał więc opowieści Hławy w niemałym zdziwieniu. „A teraz musicie, panie, iść na zamek i przywitać się z księstwem i rycerzami” — zakończył giermek. W kilka pacierzy później przybrawszy się pięknie Zbyszko wraz z panem de Lorche przybyli na ucztę wieczorną do zamku. Na sali pełno było znanych rycerzy, wśród których Zbyszko dojrzał z radością Zawiszę Czarnego i Powalę z Taczewa.

„Poznałem cię od razu, młodzianku. Słyszałem dużo o twoim nieszczęściu. Na dzielnego rycerza wyrosłeś!” — rzekł ściskając rękę Zbyszka Powalę z Taczewa. Weszła na salę księżna, a obok niej Zbyszko ujrzał znajomą twarz. „Czy to Jagienka, czy może córka księżstwa na Płocku?” — zapytał Zbyszko. W chwili gdy oczy ich się spotkały, Jagienka uśmiechnęła się do niego. Stała przed nim wysoka, smutna i cudna, nie tylko do księżniczki, ale do prawdziwej królowej podobna.